Nr. 5 i 6 We Lwowie, 1 marca 1933 Rok 55



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO
WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Ponieważ, chcąc zużytkować bardzo obfity materjał korespondencyjny, wydaliśmy niniejszy numer w rozmiarach podwójnych (Nr. 5 i 6), następny numer „Łowca" okaże się dopiero 1 kwietnia b. r. Red.

Z.

Rykowisko jeleni w dobrach Wełdzirz w latach 1932, 1931, 1930

Rykowisko jeleni było w r. 1932, z powodu łagodnej pogody, bardzo ciche i dobrze, że się tak stało — bo przecież w bieżącym roku wykształciły jelenie z powodu późnych mrozów i śniegów słabe wieńce, których zdobycie nie mogło nęcić prawdziwych myśliwych, przyzwyczajonych do zdobywania tu lepszych trofeów.

Z powodu słabego rykowiska był odstrzał zarówno jakościowo jak też ilościowo minimalny wzgl. niezadowalający. Na 169 ryczących byków III—V klasy wieku, ubito ogółem tylko 5 byków, czyli zaledwie 3%, podczas gdy normalny etat odstrzału wynosi tu 8%.

Strzelono:

1 szesnastaka o 161 punktach według klasyfikacji Nadlera, waga wieńca 7 kg, 1 czternastaka 167 pkt., 8 kg, 1 dwunastaka 148 pkt., 6 kg, 1 dziesiątaka 153 pkt. 6 kg, 1 ósmaka 152 pkt.., 6 kg; razem 5 sztuk.

Ubytek w ciągu zimy wynosił ogółem 72 sztuki a mianowicie 10 słabych byków, 23 łanie i 39 cieląt.

Z tych padło: na zarazę robaczą płuc (strongilus filaria) 50 szt., na motylicę (distomum hepaticum) 8 szt. razem 58 sztuk.

Nadto wynosił ubytek wskutek zagryzienia przez drapieżniki 14 szt., (w tem 1 jeleń, 6 łań i 7 cieląt).

Z wilków wałęsających się po naszych, jak i sąsiednich lasach (ilość tych wilków obliczono na 6 sztuk) złapano w żelaza 2 sztuki.

Występowanie zarazy robaczej płuc, jak też motylicy, przypisać należy owcom gminnym (włościańskim), wypędzanym na przeciąg letnich miesięcy na gminne połoniny, gdyż owce te opadnięte przez powyższe pasorzyty roznoszą zarazę po połoninach.

Panujące w zimie silne wiatry ogałacają połoniny ze śniegu, wówczas jelenie wychodzą na nie na żer, a mniej odporne sztuki, przynoszą sobie stamtąd zarazki śmierci.

Jak długo ten ubytek stanu jeleni nie przewyższa ubytku, jaki byłby wskazany ze względów selekcyjnych, nie są tu potrzebne żadne środki zaradcze.

Zezwolonego przez Ministerstwo rolnictwa odstrzału 20 jałowych łań, jako dokonywanego tylko przez zupełnie pewne organa służbowe, nie można było w całości uskutecznić, tak, że odstrzał ten wynosił tylko 11 sztuk.

Ze względu na szkody spowodowane przez drapieżników i ubytki wskutek ostrych zim, uważa się tu za

korzystny stosunek płci 1:3 i administracja dóbr stara się stosunek ten w przybliżeniu utrzymać.

W zimie zadaje się zwierzynie siano i karmę liściastą, przechowywaną w brogach, odpowiednio po całym terenie rozdzielonych. Dwa razy do roku a mianowicie na wiosnę i późną jesienią, napełnia się 227 lizawek korytkowych, wzgl. słupkowych, które mają na celu powstrzymać naturalny popęd jeleni do odbywania wędrówek, bo to jedno jest pewnem, że jelenie ciągną do zrębów i opuszczają rozległe kompleksy drzewostanów szpilkowych, pozbawione jakiejkolwiek wegetacji. — Punktami koncentracyjnemi stają się świeże zręby, zwłaszcza te, które mają w pobliżu dobre ostoje. — Ten popęd do wędrówek jeleni zaznacza się specjalnie u byków kapitalnych — są to jak wiadomo wędrowcy par excellence, zjawiają się jak wizja i znikają bez śladu, a nikt nie wie skąd przychodzą i dokąd idą, przepadają ale nie na zawsze.

Jeżelibyśmy chcieli dojść przyczyny tego ogólnie znanego faktu, nad którym sobie wielu dobrych myśliwych łamało głowę, nie pozostanie doprawdy nic innego, jak zbadać i rozważyć szczegółowo lokalne stosunki, powodujące te niemiłe wędrówki kapitalnych byków, a wówczas przyjdziemy do przekonania, że właściwy stosunek liczbowy obu płci może się znacznie przyczynić do tego, aby jelenie przywiązać do miejsca pobytu.

Przecież jasnem jest, że przy braku łań, muszą byki przebiegać znaczne przestrzenie, aby zdobyć nagrodę miłosną.

Chcąc zatem utrzymać jelenie we własnych rewirach, musi się im stanowczo zapewnić zaspokojenie pociągu płciowego w rodzinnym rewirze, a nie zmuszać je, aby na swoje gody musiały się udawać w dalszą lub bliższą drogę poza granice rewiru. — To jednak jeszcze nie jest wszystko, druga reguła zasadnicza brzmi: trzeba jeleniom umożliwić dojście do odpowiedniego wieku. — Okres rośnięcia jelenia przyjmujemy na 8 lat, jednak po dojściu do tego wieku, osiąga on wprawdzie najwyższy punkt fizycznego rozwoju w mięsie i wykazuje szerokość tropu 7—12 cm (zależnie od tego, czy należy do rasy dobrych, czy słabych jeleni), lecz głowy jego nie zdobi jeszcze wieniec o pożądanej jakości. — Dopiero po zakończeniu rozrostu cielesnego, nadchodzi czas na wykształcenie szlachetnych, uperlonych i silnych wieńców tak, że w Karpatach dopiero w 12-tym roku życia, można byka nazwać godnym strzału, — a dopiero między 16—20-tym rokiem życia — wysoce kapitalnym.

Tu muszę się zastrzec, że nie wszystkie byki osiągają miano wysoce kapitalnych, bo jeleń aby zasłużyć na to miano, musi się takim urodzić. — Wiele byków musi się zadowolić nazwą dobrych lub kapitalnych, nie mówiąc już o tak zwanych bykach odstrzałowych, które ze względów selekcyjnych, należy w porę usunąć.

Ale nawet najlepiej fizycznie rozwinięte byki nie zawsze mają najlepsze wieńce i wiadomo z doświadczenia, że często byki o tropie tylko 8—9 cm szerokim, a zatem byki średnio wielkie, noszą najgrubsze wieńce. Chciałbym tu nawiasem wspomnieć o pewnej analogji u ludzi, „mali mężczyźni — wielkie wąsy, wielcy mężczyźni — małe wąsy" (chociaż takie powiedzonko niezgodne jest chwilowo z wiecznie kapryśną modą), zastrzegam się jednak, że wspominając tę korelację, nie przywiązuję do niej żadnej specjalnej wagi.

Że jednak wieńce nie są funkcją wagi ciała, zdaje się być udowodnionem, bo doświadczenie uczy, że często ogromne w mięsie, łosiowate jelenie były zaledwie marnymi 12- lub 14-takami.

Autor iniejszego artykułu uważa jeszcze za wskazane zwrócić uwagę na trudność ustalenia corocznie ilości ryczących byków ze względu na ich wędrówkę w terenie w czasie rykowiska, wskutek czego wypada rezultat wysłuchów zwykle zbyt optymistycznie.

Aby tu dojść do rezultatów jako tako miarodajnych, konieczne jest przeprowadzenie ogólnych wysłuchów 4 razy w czasie rykowiska. — W dobrach wełdziskich, odbywa się to dnia 8, 15, 22 i 29 września, a poszczególne rezultaty, dają przybliżony obraz stanu V. IV. i III. klasy wieku.

Klasa V. obejmuje byki od 20 lat w górę, IV. od 15 do 19-tu lat, III. od 5 do 11-tu lat. — Klasy II. i I. a więc widłaków i szpiczaków, nie dolicza się do ryczących jeleni, bo przecież zaczynają one ryczeć dopiero z końcem września lub z początkiem października.

Jako normalny stosunek poszczególnych klas wieku, przyjmuje się tu następujący:

V klasa wieku 4% i IV klasa 20% z tych 24% byków godnych odstrzału, III. kl. 38%, II. kl. 12%, I. 26%. — Razem 100%.

Zgodnie z tytułem niniejszej rozprawy, podaję jeszcze dodatkowo sprawozdanie z lat 1930 i 1931.

1931. Ryczących byków 208 sztuk. — Strzelono: 1 ośmnastaka o 190 punktach według Nadlera, waga wieńców 9,35 kg, 1 szesnastaka 196 pkt., waga 9,80 kg, 1 czternastaka 192 pkt., waga 10.20 kg, 1 czternastaka 170 pkt., waga 7,50 kg, 1 dwunastaka 168 pkt., waga 7,50 kg, 1 dwunastaka 163 pkt., waga 7 kg, 1 dwunastaka 185 pkt., waga 7,50 kg, 1 dwunastaka 157 pkt., waga 6,75 kg, 1 ósmaka (wstecznik) o 170 pkt., waga 6,75 kg, 1 ósmaka 167 pkt., waga 6,75 kg; razem 10 byków — nadto dwa jelenie odstrzelono ze względów selekcyjnych.

1930. Ryczących jeleni 150 sztuk. — Strzelono: 1 ośmnastaka o 180 punktach według Nadlera, waga wieńców 7,50 kg, 1 czternastaka 170 pkt., waga 7,50 kg, 1 czternastaka 186 pkt., waga 8,— kg, 1 czternastaka 180 pkt., waga 7,— kg, 1 dwunastaka 180 pkt., waga 6,— kg, 1 dwunastaka 180 pkt., waga 6,— kg, 1 dwunastaka 164 pkt., waga 6,— kg, 1 dziesiątaka (mylkus) 149 pkt., waga 6,50 kg, 1 dziesiątaka 156 pkt., waga 7 kg, 1 dziesiątaka 156 pkt., waga 7,— kg; razem 10 szt.

Zdecydowałem się podać dodatkowo do wiadomości ogólnej wyniki łowów z lat 1930, 1931 z tego powodu, że Delegat Małopolskiego Towarzystwa leśnego p. Jan Marcinków, żalił się słusznie w końcowym ustępie swojego sprawozdania umieszczonego w Nrze 24 naszego tak bardzo cenionego „Łowca", że o wynikach łowów w Karpatach, „nasi myśliwi milczą jak zaklęci".

Jeżeli zatem zgodnie z wielu bardzo dobremi artykułami w „Łowcu", któremu sprawa utrzymania naszego królewskiego jelenia i rycerskiego niedźwiedzia jest

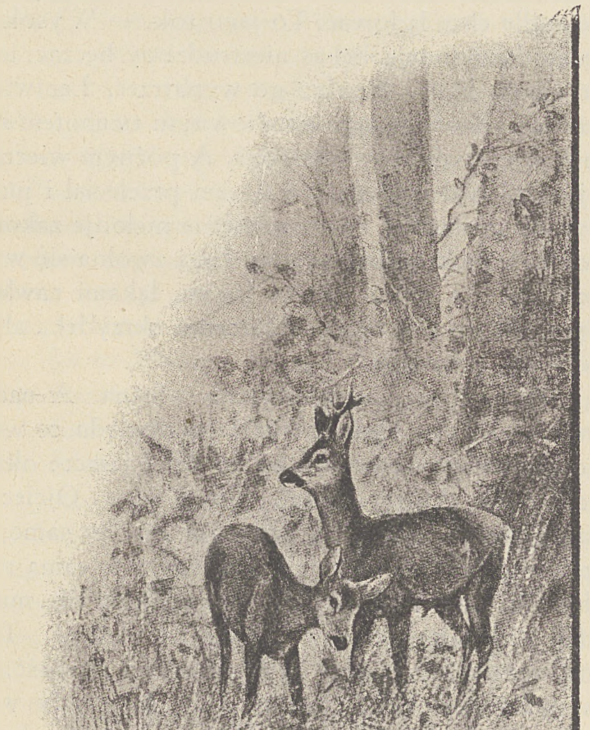
równie ważną i bliską serca, jak i wszystkim prawym myśliwym — jeszcze raz powtarzam, że stan jeleni, który tak silnie ucierpiał wskutek katastrofalnej zimy 1906/7, potem wskutek wojny światowej i powojennych zamieszek, powiększa się stopniowo dzięki starannej opiece i zbliża się do stanu przedwojennego, to czynię to, aby zwrócić równocześnie uwagę na fakt, że ilościowe tylko rozmnożenie jeleni nam nie wystarczy i że ze względów selekcyjnych, musimy w III. klasie wieku przeprowadzić trzebieże, lub mówiąc zrozumialej — oddzielić plewy od ziarna — bo zawsze przy większem rozmnożeniu się zwierzostanu znajdują się sztuki, które nie mają żadnej przyszłości i muszą być wczas usunięte.

Jeżeli jeszcze — jak już nadmieniono — damy tak wybranym jeleniom dojść do potrzebnego wieku, wówczas dojdziemy do tej słynnej jakości naszych jeleni karpackich, do której tęskni każdy prawy myśliwy.

Przy znanej jednak względności wszystkich rzeczy, musimy się zadowolić jako ostatecznym rezultatem takim względnie dobrym jeleniem, jaki żył w naszych wspaniałych lesistych Karpatach w czasach przedwojennych i nie możemy więcej żądać.

Kończąc mój artykuł napisany w najlepszej myśli przysłużenia się sprawie hodowli jelenia, dewizą ważną dla naszego jeleniego eldorado, które nas podnosi z nizin szarej codzienności w dziedzinę podniosłą i pełną poezji, która brzmi, że stan zwierzyny musi być ilościowo dostosowany do miejscowych warunków, natomiast jakościowo musi być jak najlepszy.

Wełdzirz, w styczniu 1933.



WŁADYSŁAW GACKI

Myśliwy i Rybak

(szkice i obrazy obyczajowe)

(Ciąg dalszy)

3. Dawni Łowcy.

„Tamże sobie możesz kazać i pieski, jeśli je masz, wywrzeć, tamże sobie wnet rozkoszną krotofilę uczynić; ano, rozliczne głosy, jako fletniczki z puzany krzyczą, ano myśliwiec wrzeszczy, trąbi, dojeżdżając za niemi. Wypadnie zając, azaż go nie rozkosz poszczwać, za nim sobie pobiegać, a jeszcze lepsza do łęku go przywiązać; ano chuć i dobra myśl roście, ano się dobra krew mnoży, ano żołądek przechowywa, ano wszystko, zdrowo, wszystko miło."

Znając skądinąd p. Mikołaja Reya, można przypuszczać, że w całym tym przebiegu „lepszą rozkoszą" było wiązanie upolowanego zająca do siodła, a „nalepszą" — dobre samopoczucie smakosza, gdy żołądek dobrze trawi i „dobra krew się mnoży".

Dawna szlachta rycerska, po zdobyciu przywilejów politycznych i ekonomicznych, staje się w w. XVI-ym przodującą warstwą ziemiańską. Wyrosła z tradycyj rycerskich, przechowuje obyczaje tego stanu. Przewaga jednakże interesów gospodarczych usposabia ją pokojowo, czyni niechętną dla poczynań wojennych. Już J. Kochanowski piętnuje w „Satyrze" upadek ducha rycerskiego:

„Skowaliście ojcowskie granaty na pługi,
„A z drugiego już dawno w kuchni rożen długi,
„W przyłbicach kwoczki siedzą, albo owies mierzą,
„Kiedy owies woźnice na noc koniom bierzą."

Szlachta ziemiańska gospodaruje z zamiłowaniem, szybko dorabia się i kształci, nie szczędząc grosza na wyjazdy zagraniczne. W tych też warunkach wolności politycznej, dobrobytu, pędu do oświaty, do źródeł i ognisk kultury humanistycznej, kształtowały się indywidualności silne: o głowach otwartych, o myśli śmiałej, bystrej i krytycznej, o wyraźnych cechach bogatej uczuciowości plemiennej, radosne, rozmiłowane nietylko w wolnościach politycznych, w dostojeństwach i zaszczytach, w wiejskiem bytowaniu dla względów utylitarnych, ale zdolne już do intuicyjnego odczuwania przyrody, szczególnie tych jej dziedzin, z któremi wiązała ówczesne pokolenia odwieczna i trwała tradycja.

Ten zwrot do realizmu, wyrażający się w poetyckiej ekspresji przeżyć, związanych z życiem swojskiego otoczenia, widoczny jest na schyłku humanizmu, w pierwszych dziesiątkach XVII-go stulecia, jako zapowiedź eposu, którego we właściwym kształcie, mimo bardziej i mniej udatne próby — wiek XVII-y nie wydał.

Pełen tężyzny duchowej, myśliwiec ówczesny, znawca przyrody, uczynił również łowy substratem wynurzeń twórczych.

Takiem jest dzieło Jana Ostroroga: „Myślistwo z ogary."[1])

Poczytując wolność za najprzedniejsze dobrodziejstwo człowieka, uważa J. Ostroróg, że „między innemi

[1]) Wydane w Krakowie w r. 1618.

znaki wolności w narodzie wolnym i myśliwym jest to, że szlachcicowi polskiemu myślistwa zażywać wszędzie, gdzie chce, wolno". Myślistwo jednakże ma być godne, uczciwe: „Ze psy i z ptaki, nie z sieciami i sidłami".

Zgodnie z tradycją, która przetrwała do naszych czasów, J. Ostroróg twierdzi, iż myślistwo „czasu pokoju ludzie wojenne w pracach, do wojny należących, zatrzymywa i zachowywa i zalegać im się nie da."[2])

Stanowi to jednakże utylitarną, społeczną stronę myślistwa, którego istotą jest samo przeżycie, warunkowane zamiłowaniem: „W samem myślistwie ustawiczna varietas delectat; wszytko czegoś szuka, by się nawięcej znalazło, i w nawiętszym zdarzeniu smak nie ustawa. Zda się nieborakom myśliwcom po wszystkich owych pracach i niewczasach, że jeszcze czegoś nie dostawa, kiedy słońce zachodzi".

Opisując myślistwo z gończemi, autor wskazuje dwa jego czynniki: zalety psa i umiejętność (powinności) myśliwca.

Znamiennym jest przedewszystkiem stosunek do psa, świadczący o kulturze duchowej myśliwego: „Myśliwiec jest jakby hetman, wódz i sprawca psi, który nimi rządzić ma i sprawować je, używając ich rozrywki i zmysłu, i mocy do słusznego szukania, prędkiego znalezienia i ugonienia zwierzęcia. Czemu aby dosyć uczynił, trzeba, żeby go psi słuchali: a to będzie, kiedy go będą miłować i wierzyć mu. Żeby go tedy miłowali, ma się doma między nimi bawić i głaskać, karmić nietylko u koryta, ale z wacka czemkolwiek na potkaniu; co nacześciej ma się z nimi pieścić, rozmaicie igrać z nimi, sypiać między nimi i wszytkich sposobów szukać, żeby go psi miłowali".

Znajomość psa gończego, warunkowana częstem obcowaniem i właściwem się z nim obchodzeniem, znalazła swój wyraz w świetnej charakterystyce jego zalet, wad i przywar. Znawca nie wątpi, że „znać jednak głupią twarz i u psa".

„Mają psi wszelacy pięcioro misterstwo lub rzemięsło, po którem je przezywamy: przejemca, popądźca, gońca, wyprawca i poprawca."

Charakterystyka każdego z tych „misterstw" ogara jest właściwie obrazem łowieckim: widzimy psa przy robocie, gdy ujawnia właściwą mu cechę indywidualną:

„Przejemca albo łowca jest pies, który opowiada zająca, że był tam, gdzie go przejął i zwoływa towarzystwa, aby go z nim szukali. Ten ma mieć taki rozum i czuch, żeby nietylko czuł i rozeznał trop zajęczy świeży od dawnego, bądź w paszy, bądź w chodzeniu abo łażeniu, bądź nocny, bądź dzisiejszy i każdy z tych opowiedział, ale żeby inaczej krzyczał na dawniejszym tropie, inaczej na świeższym, bo stąd myśliwiec ma poznać, skąd zając przyszedł i gdzie do miejsca poszedł: żeby się albo w skopec szukając zająca, abo długo na jednem miejscu zakładając, nie bawił. Ma tedy przejemca słabiej i niedbalej dawnego zająca przejmować, świeższego rzeźwiej, bliskiego, i uwijając się tem ochotniej i głosu

[2]) „Myślistwo i wojskowość bardzo do siebie podobne". A. Sumiński „Myśliwy" — wyd. w Krakowie w r. 1902.

ADAM STARZEŃSKI

Jałowiec

Łąka, olszyny, łąka, olszyny, potem dalej duży szmat lasu mieszanego, przez który przewijają się w licznych zakrętach i zawrotach dwa strumyczki, w maju, czerwcu obficie żółtemi irysami zdobne, a w zimie jako nie zamarzające, zielonemi główkami kaczorów strojne. Na krańcu zaś tego rewiru, hen, daleko, już całkiem na granicy, wzniesienie kamieniste. „Łysa Góra". Nie taka znów „łysa". Jest tam bowiem parę dębów odwiecznych, rozłożystych i parę sosen pokręconych, skarłowaciałych, a wśród tego jałowce, mnóstwo jałowców. — „Góra" zaś, no, to już przesada.

Na łąkach jeszcze szarych, wczesną już wiosną, stoją sarn szarych liczne rudle. Zajęte marną pierwszą paszą, tak bardzo jej łakną, że aż nieostrożne i z łatwością dają się podejść. Lecz już wkrótce obfita trawka młoda i różnych wonnych krzewów młode pędy wraz ze słońcem dobroczynnem dokażą swego, postacie szare znikną a w bujnych trawach zastąpią je plamy czerwone i już nie takie ufne. Wczesną również wiosną na tychże łąkach jeszcze szarych, daleko pod lasem, kretowin czarnych mnogość. Ileż to będzie roboty, gdy odtaje zupełnie. Ale cóż to? Czy to złudzenie? Kretowiny jakby się poruszały a także coś białego raz po raz tam zaświeci; jednocześnie zaś od łąk dolatuje głos jakiś cudaczny, nie jeden, nie dwa, lecz chór cały. To cietrzewie. Nad tem wszystkiem uganiają czajek liczne pary, ona zajęta swem gniazdem rodowem, cztery jajka w krzyż układa, a on na niebie z krzykiem harce wyprawia i zdaje się, że na skrzydle chce lądować. To jego tok. — Wysoko, już gdzieś pod chmurami, bekas niestrudzony becząc, to opada, to się podnosi. Trudno go wypatrzeć. Leniwie, bez planu kicają liczne zające, gwałtownym trzepotem skrzydeł piejących bażantów płoszone. A późnym wieczorem, gdy już żuk jeden, drugi z hałasem przeleciał i już kos, mistrz nad mistrzami, swoje misterne melodje zakończył, gdy cicho z mokradeł opar wypełza i zwolna się wznosi, a cisza głęboka pokój niosąc lasom, łąkami zawładnie, wtedy słonka o powolnem uderzeniu skrzydeł... ale jakżeż szybko, przeciąga.

Takiem to życiem rozkwita tam wiosna. A nad tem wszystkiem czuwa, tego wszystkiego dogląda, to wszystko od okrutnego drapieżnika i bardziej jeszcze okrutnego człowieka chroni Maciej. Stary jest. Ojciec jego i dziad i jeszcze wyżej, tak samo jak on i to samo, równie gorliwie, z równem zamiłowaniem, z tą samą rozwagą chronili, hodowali, żywili. Żony nigdy nie miał, na nim ten ród gajowych miał się też i skończyć. Trochę dziwak i odludek. Jedną tylko miał namiętność: Jałowiec. Jałowiec? Tak, jałowiec. Co roku gdy wrzosy zakwitły a cała dolina rozbrzmiewała radosnem brzęczeniem miljonów pszczół i much rozmaitych leśnych, na miód wrzosowy łakomych, ciągnął z workiem na „Łysą Górę". Pilnie krzaki jałowców obchodził, ręce pokłuł, ale co dnia z pełnym workiem jagód powracał. I tak

co najlepiej dobywając, i mocniej, i rzeźwiej, i częściej, żeby myśliwiec po jego przejmowaniu sądził, upatrując miejsca, gdzie podobno zającowi siedzieć, i zatem gdzie potrzeba zakładać".

Inne zalety ogara, ich wartość i zastosowanie zostały równie obrazowo scharakteryzowane. Bywają też psy narowiste, z wadami albo „z głupstwa przyrodzonego albo ze złego czuchu abo z obojga", jak np. wskopeczny, zabawca, bydlarz, postronny i t. p.

Dobór psich głosów stanowił niemałą troskę myśliwego. Należało w tym celu podzielić je na głosy: basy, tenory, alty i dyszkanty. Bywają one trojakiego rodzaju w każdej z wymienionych skali: rzewliwe, niedbałe; bywają też klarowne i chrapliwe. „Korektura (tych głosów) taka jest nagrzeczniejsza, jaka we wszytkiej muzyce, żeby za wszytkich głosów miała w sobie, co trzeba, od namiąższych do nacieńszych, a można li, żeby wszytkie były rzewliwe a jadowite".

Do powinności myśliwca J. Ostroróg włącza umiejętne trąbienie („do każdego zamysłu i potrzeby ma być insze"), wywieranie, zakładanie, dojeżdżanie i odprawa psów. Każdej z tych umiejętności poświęca autor oddzielny rozdział. Mimo drobiazgowości, z jaką J. Ostroróg omawia polowanie z gończemi, utwór jego nie jest wyłącznie fachowym poradnikiem. Zamiłowanie, skłaniające, jak sam mówi, do szukania nie zysku, lecz uciechy, do prac, niewczasu i guzów, znalazło swój wyraz w świetnej ekspresji literackiej.

Nie można tego powiedzieć o „Myślistwie ptasiem" M. Cygańskiego[3]), jakkolwiek autor, podobnie, jak J. Ostroróg jest zdania, że „myślistwo jest zabawą ludzi zacnych i umysłów cnotliwych".

„Są też takowi, co cnotę miłują,
„A bez niej żadnej myśli nie sprawują.
„Nie dba o lichwę, rozbój, ni kradzieżą,
„Radniej tem swą chęć cieszy, kiedy bieżą
„Charci za sarną, za kaczką sokoli,
„Swe gospodarstwo uczciwe po woli
„Sprawiwszy. W rzędzie tym jest ślachcic prawy,
„I ten, co wzgardził bezbożne zabawy."

„Myślistwo ptasie" jest obszernym poradnikiem, zawierającym sposoby „dostawania wszelakiego ptaka", przeważnie za pomocą sideł, siatek i wabia. Jako poradnik obecnie jest już bez wartości. Sposoby tego myślistwa, przeważnie nikczemne, jak sam autor przyznaje, opisując „dostawanie" kuropatw za płachtą na posłuchę, wyłączają właściwe przeżycia myśliwskie.

T. Bielawski zasługuje na wyróżnienie, jako myśliwy i rybak jednocześnie. Szesnaście „obrotów", składających się na całość „Myśliwca", cechuje rubaszny humor, dosadny dowcip i typowe gadulstwo towarzyskich myśliwych. Z szczególnym humorem rozważa domniemane zyski myśliwego:

„Roznieć po sercu, niech myśl porachuje,
„Masz zysk myślistwa, czyli cię kosztuje?

[3]) Wyd. w Krakowie w r. 1584.

---

aż do późnej jesieni, ku zgorszeniu wszystkich drozdów, kwiczołów, kosów, sojek nawet, które wyłączne prawo sobie rościły do ciemnych, wonnych jagódek. Butle brzuchate, butle ogromne temi jagodami napychał, na słońcu na oknie ustawiał, ognistym co najlepszym spirytusem zalewał. Na sprzedaż? Nie, na własny użytek. Jałowiec, krzew ładny, w ładnych kolumnach i co roku obficie na jesień jagodami okryty. Ale raz jakoś wyjątkowo bogato obrodził. I jakoś więcej butli brzuchatych, ogromnych na oknach gajówki stało. I jakoś mniej oszczędnie, czy oględnie na własną potrzebę były zużyte...

„Księże Kanoniku, możeby tak kiedyś przy sposobności... bo to Maciej... on jest doskonały... ale jakoś teraz na starość... i coraz więcej... i coraz częściej.." — „Ależ, panie kolatorze, najchętniej. Już ja go sobie sprowadzę. Chcę nawet o coś jego się poradzić".

W plebanji na oknie, na słońcu, stoją butle brzuchate, butle ogromne a w nich porzeczki. Porzeczki białe. Sławne jest na całą okolicę wino porzeczkowe księdza kanonika. Nad butlami pochylone dwie siwe głowy dumają, kosztują, do butli dosypują, do butli dolewają. Długo to trwało. Kanonik ręce zaciera, wino porzeczkowe wyśmienicie udało się w tym roku, a i grzech jeden brzydki, gorliwie przez kanonika zwalczany, jeden z głównych, wyplewiony, wydarty z korzeniem.

„Panie kolatorze, tak się cieszę. Przysięgać to nie chciał, ale go znam od tak dawna, jak coś obieca, dotrzyma święcie, a tu, proszę, jeszcze do tego podpisał nawet, że na dobę nigdy więcej, jak za cztery grajcary wódki nie wypije. Przystałem z ochotą. Za cztery grajcary ilość to przecież nie wielka, a takiemu, przy jego zajęciu, nieraz i namarznie się porządnie, potrzeba trochę... i nawet nie zaszkodzi. Pan kolator przecież... też... także... czasem..."

Dawne to dzieje. Wódka tania wtedy była i za cztery grajcary było już coś tam godnego uwagi. Spotykam Macieja, jakiś osowiały. Ten sam, a niby inny, coś mu brakuje. Rozumiem. No, to tylko tak z początku, w pierwszych dniach. Mija tydzień, mijają dwa. Spotykam Macieja. Ten sam jak dawniej i humor dawny i opowieści nie kończące się nigdy i oczy trochę załzawione, a i zapach ten sam co dawniej. O... fe... źle. — „A podpis u księdza kanonika?" — „Ależ ja słowa mego dotrzymuję, ja tylko za cztery grajcary..." Dziwne, dziwne, czyżto aż tak już słabą ma głowę? No tak, tak to bywa. Nasiąkniętemu od lat wielu, lada odrobina nawet jest tą kroplą...

Ale raz zdradził mi w zaufaniu swą tajemnicę. Garnek za cztery grajcary sobie kupił i sumieniu i pragnieniu w ten sposób stało się zadość.

Dawne to dzieje. Kanonik i Maciej i tylu, tylu innych... Gdzież wy jesteście...? A jałowce na „Łysej Górze" w jesieni okrywają się co roku nieprzeliczonemi jagodami ku uciesze drozdów i kwiczołów, kosów a także i sojek.

Porachunek ten przedstawia się nieszczególnie:

„Jeślić myśliwi o zwierzu nie wiedzą,
„Jednak psi jedzą...
„Tysiąckroć więcej psi w roku kosztują,
„Niźli zaszczują"...
„Zając trzy grosze, a za piętnaście psi
„Urwie się kawał wsi."

To samo, jeżeli chodzi o zastąpienie domowych potraw zwierzyną:

„Dobry sarn, zając przy mięsie wołowem,
„Też przy słoninie i tłuszczu skopowym,
„Sama zwierzyna bez tego nie stoi,
„Serwet się boi."
„Wprzód połóż żubra na stół, co za sprawa?
„Jeśli nie wesprze domowa potrawa.
„Gdy wół podstolim, łoś, bawół smakuje,
„Ząb postępuje."
„Kuropatwa w skok z talerza uleci,
„Tyć ją sam spędził, cóż jeść będą dzieci?
„Zagląda drugi, żołądek jeść woła,
„A skop podoła."

Znajdujemy tam również wskazówki, dotyczące wychowania, ułożenia gończych i legawych, oraz nadawania im imion. Dobry pies jest bezcenny, aliści gdy mimo starań wychowa się na nicponia:

„Taki z świniami niech bywa w oborze,
„Nie myśl abym go prowadził w sforze.
„Takiego ziemia tak długo niech nosi,
„Aż gość uporny onego wyprosi."

Znacznie od wymienionych wcześniejszy, współczesny Krzyckiego, Dantyszka i Janickiego, Mikołaj Hussowski, autor „Polowania na żubra" to ma jedynie wspólnego z poetami polsko-łacińskimi owej doby, że utwór swój napisał, niestety po łacinie. Mimo to „Polowanie na żubra" jest arcydziełem staropolskiej poezji łowieckiej. Składa się na to nietylko plastyczna ekspresja, ale i skala uczuć poety: umiłowanie ojczystej przyrody, w szczególności — litewskiego matecznika, puszczy białowieskiej.

W utworze tym wyraziła się psychika myśliwego poety, bliska nam, współczesnym przez szczęśliwe zespolenie czynników twórczych: łowieckiego zamiłowania, dokładnej znajomości rzeczy i lirycznego stosunku do przyrody. Według sądu J. Kasprowicza „można z całem przekonaniem traktować M. Hussowskiego, jako poprzednika Mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza" (opisy kniei i polowania na niedźwiedzia). Oto kilka przykładów: wizerunek żubra i urywek z łowów na żubra, (przekład J. Kasprowicza):

„Najdzikszy stwór ten w puszczach litewskich się rodzi,
„A cielskiem tak ogromnem odznaczać się zwykł,
„Że kiedy łeb, konając zwyciężon, pochyli,
„Trzech chłopów może pośród jego rogów siąść.
„Lecz kark jego olbrzymi zbyt mały się wyda,
„Jeślibyś inne członki z nim porównać chciał.
„Brodzisko sterczy, w strasznych zwieszając się kudłach;
„Płomienne ślepia sieją przeraźliwy gniew;
„Potworne włosię grzywy spływa po łopatkach,
„Kolana kryjąc sobą, przód i całą pierś...
„Od innych srozszy stworzeń, albo też im równy,
„Dla człeka jest li groźny, gdy go zranił człek.
„Z największą też czujnością strzeże swego życia —
„Wystawić sobie większej nie mógłby już nikt.
„Ślepiami strzela wokół, zerka na wsze strony,
„Najdalsze też wyśledzi krańce swoich dróg.
„Powieki ludzkiej nagłe spostrzeże on drgnięcie,
„Chociażby człek swe ruchy na uwięzi miał.
„Najmniejszy szmer za sobą pochwyci uszami,
„Baczący, by na tyłach przezornie się strzec.
„Częstokroć też poważnym przechadza się krokiem,
„Jeżeli nie lśnią strzały, nie błyszczy się broń.
„Zaś ona, długie w ciebie utkwiwszy spojrzenie,
„Przystaje, tak ją umie więzić ludzki wzrok,
„Lecz jeśli wiedzie z sobą, troskliwa, swe młode,
„Szaleje, chrzęstem broni uderzona w mig:
„Straszliwym wieści rykiem swą okrutną wściekłość
„To znak jest, by nikt zbytnio nie zbliżał się k'niej..."

* * *

„Nasamprzód poraniły go lekkie pociski —
„Sterczały w skórze pręty posłanych mu strzał.
„Rozwścieklon, strasznie sapiąc drżącemi nozdrzami,
„Gromadę łowców zmierzył spojrzeniem i wraz
„Zwrot nagły uczyniwszy, w gwałtownych podskokach
„Co prędzej jął uciekać; jeźdźce za nim w ślad
„Z okrzykiem przeraźliwym puścili się w pogoń:
„Rozlegał głos się w okrąg, odbity od chmur.
„Lecz gdy w szalonym biegu dotarł zwierz do miejsca,
„Gdzie drogę mu tamował stos zwalonych kłód,
„Zatrzymał go wrzask łowców: odparty przystanął
„I zdawał się namyślać, którędyby zbiec.
„W tem ranę mu świszczący zadaje znów pocisk,
„Ażeby go rozpętał jeszcze większy gniew.
„Widząc, jak mu cielsko przeszywa żelazo,
„W szaleństwo wręcz popada rozjuszony żubr,
„Myśliwych okrutnemi przebija oczami,
„Wciąż bacząc, gdzie najczęściej skupia się ich tłum.
„Nasamprzód, rażąc krwawo, kieruje swe ciosy
„Ku sforze rozszczekanej, potem wpada w lud!... A potem
„W gwałtownych mknąc poskokach, snać większy z postaci,
„W tym biegu wciągniętej, sapie, parska wkrąg,
„Wiatr grzywę mu potrząsa, na oba ją boki
„Rozwiewa. W takim kształcie wielki, dziki stwór
„Naoślep w ogrodzonym rzuca się ostępie,
„Szukając, czem nasycić okrutny swój gniew."

* * *

Organizując się i doskonaląc w ciągu wieków, łowiectwo staropolskie stanowiło złożoną i bogatą dziedzinę umiejętności. Świadczy o tem ówczesna rozmaitość łowców, fachowców, usprawnionych do określonych czynności, jak np. łowczy, podłowczy, nadłownik, polownik, strzelec, dojeżdżacz, ptasznik, sokolniczy, bażantnik, zwiernik, stanowniczy (znawca przesmyków, kniei), osacznik, szczwacz, sietniczy (do sieci), kotłowy, psiarczyk.

Jak głęboko wrastało łowiectwo w psychikę pokoleń, jak potężnie pobudzało twórczość narodu, dowodem jest niezmiernie bogate słownictwo łowieckie, prawie już zapomniane przez współczesnych myśliwych, lub całkowicie spaczone.

„Odrębność stanu i wciskanie się do niego wielu nieupoważnionych natrętów, wykształciły pomiędzy prawdziwymi łowcami ogólny język myśliwski, przekazywany pod tajemnicą młodym wychowańcom zawodu. Po stosownem haśle, po trafnej odpowiedzi, rozeznawali się w zielonej pustyni borów rzetelni łowcy od frantów, przyjaciele od nieprzyjaciół".[1])

[1]) „Jadwiga i Jagiełło" — K. Szajnocha.

Odrębność stanu wytworzyła to podłoże społeczne, z którego wyrosło zamiłowanie, warunkujące rozwój słownictwa łowieckiego.[2])

Łowiectwo wycisnęło swe piętno na obyczajach w postaci licznych zabobonów, przesądów myśliwskich, niejednokrotnie już zbieranych. Wpływ swój ujawniło nawet w grach i zabawach dziecięcych, jak np. w lisa, w dzikie gęsi, w zajączka i t.p.

Wreszcie — piosnka łowiecka! Najbardziej bodaj rozpowszechnioną: „Pojedziemy na łów, towarzyszu mój" — p. Kolberg podaje, jako piosnkę krakowską.[3]) Piosnka o zajączku: „Siedzi sobie zając pod miedzą" — krąży w różnych wersjach.[4]) P. Kolberg podaje również piosnkę „myśliwsko-miłosną", krążącą w różnych odmianach o niezmiennym temacie: dziewczyna odpycha myśliwego napastnika i grozi, że powie każdemu, „żeś ty jest przyczyńcą smutkowi memu"; w innej wersji: „Spać nie dasz, weź tych psów kupę; a jeśli nie pójdziesz, to całuj mnie w piętę!..."[5])

Zdumiewająca jest również zdolność obserwacji zwierząt, która rozwinęła się niewątpliwie dzięki łowiectwu i znalazła wyraz w krótkiem, dosadnem określeniu ich cech najwybitniejszych, w onomatopeicznych nazwach ich głosów, w szczególności — ptasich.

W kalendarzu myśliwskim z pierwszej połowy XVII stulecia „Pustelnik cienko-głośną piszczałką przywabia ptaki": sokoły górnolotne, krogulce uwabne, rączę kobuzy, wrony chytre, kruki wieszcze, czyste cietrzewie, dropie ciężkie, kuligi długonogie, słowiki niewinne, dudki śmierdzące, wróble wszeteczne, przepiórki głupie, kuropatwy ciekawe, obłowne kwiczoły, sikory dworne, papugi rozprawne.

Następuje koncert ptasi:

„Tam orzeł najstraszliwszym szczekał krzywonosem,
„A sęp pazurowity, miąższym kłapał głosem,
„Struś krzyczał, żóraw strukał, a pawy wrzeszczały,
„Feniks się śmiał, bociany nosem klekotały.
„Bażant piał, a bąk bączył. Kraczą ślepowrony,
„Miłosiernie śpiewały ciche pelikany.
„Plegotały kaweczki, sroki szczegotały, sowy huczały,
„Puszczyki z puhaczem wołały.
„Drop ksykał, głuszec puchał, dudkowie dudały,
„Grały cietrzewie, a ich cieciorki kokały.
„Ciurkał dzięcioł, wróbel ćwierkał, strykały chruściele,
„Słowiczek lamentował, a pardwa kokciele.
„Skowronkowie wesoło pod niebem śpiewali,
„Przepióreczki zwabiały, a trznadle strykali.
„Cięgocą kuropatwy, a potresty świerczą,
„Gile i szpaki świszczą, jemiołuchy skwierczą.
„Świergolą syrokosy, szczygieł przekrzykuje.
„Makolągwa gwizdała, krzywonos wkrzykuje.
„Psykali czyżykowie, kwiczoły piskały,
„Drozdy skrzypią, a żołny niemiło skrzeczały.
„Zięba ciu-ciu, sikora ta-ra-ra przydaje,
„Strzyżyk ci-ci, więcej głosu mu nie staje.
„Turkały turkaweczki, śnieguły piszczały.
„Huczą grzywacze, a zaś gołębie gruchały.
„Gwizdał szpak zgodnie z kosem, jaskółka piskoce,
„Gorli synogarlica, gżegółka gżegoce.
„Jerowie skrzypiotały, papuga rozprawia,
„Kanarek w głupich uszach drogi pisk zostawia.
„Brzmi dzwonek, lelek jęczy, dzierlatka duczała,
„Gorczy rzepniczek, słonka pocichu krzeczała,
„A kulka świegotała, piekut rżał, latając,
„Zięba wietała, głosy wszystkie zamykając."

[2]) W. Kozłowski: Pierwsze początki terminologji łowieckiej. — Warszawa 1822.

[3]) Krakowskie — Serja VI.

[4]) Serja XXII.

[5]) Serja XII.



JAROSŁAW HUBÁLEK

„SZAREK"

autoryzowany przekład z czeskiego Władysława Karnkowskiego

(Ciąg dalszy)

Blade światło księżyca srebrzyło bożą ziemię, drzewa daleko na pole kładły swe długie półcienie. Był słaby mrozik, lecz wiosna pracowała w przyrodzie. Z krzów leszczyny, z osin i olch zwieszały się złote frędzle, sypiąc wonny chleb pszczeli na martwą dotąd ziemię. — W lesie cisza głęboka. Gdzieś nad łąką gwizdnął kos, przebudzony szelestem liści i rzucił ostrzegawcze hasło współtowarzyszom. Widząc jednak niewinne dwa zające, w wesołych, zalotnych skokach migające między drzewami, spokojnie przymknął czarny brylancik swego oczka, przytulił się do gałązki, nastroszył ciemne piórka i usnął.

Szarek stał się głuchym i ślepym na wszystko. Nie wiem, czy strzałby usłyszał?... Gorzał cały kochaniem. Koteczka powoli się poddawała. Przynajmniej skok jej nie jest już tak długi i wysoki, a cała ucieczka zamienia się w figlarną, zalotną zabawę. Bo jakżeż? Coby sobie pomyślał ten młokos o niej i o wszystkich jej siostrach, gdyby uległa natrętowi na pierwsze mrugnięcie? Niech się trochę zapoci — będzie potem wyżej cenił jej łaskę. A wreszcie — czy to on jeden na świecie? A może zjawi się młodzian inny, jeszcze urodziwszy?

Lecz po chwili rozum wziął górę nad kokieterją. A jeśli nie przyjdzie inny? Tak ich tu mało... Piękny jest — prawda — a choć młody, widać, że zna już życie. Że to nie żaden „poluch" wypaszony na burakach i kapuście, widać od razu. Niema, jak taki krzepki góral leśny!...

Gdyby Szarek nie był typowym lekkoduchem, a w sercu miał miejsce na trwałe uczucie rodzinne — byłby może po kilku tygodniach odnalazł w suchym kąciku pod skałą przytulonych do matki troje maleńkich własnych dziatek.

Właściwie nie z własnej woli zmienił rewir. W dolinie mu się podobało: ciepło i stół obfity. Ale co z tego, kiedy psy spokoju nie dają. A najgorszy ten rudy kudłacz z pierwszej chałupy. Dwa razy uszedł mu Szarek i wrócił z lasu, ale za trzecim razem miał dość.

Tymczasem wiosna rozgościła się w całem Podkarpaciu. Gdzie powiał jej ciepły oddech, tam pękał lód, tajały śniegi, obsychały kałuże. Ziemia oddychała swobodnie — zrzuciwszy z piersi ciężar śniegowy. Złote strzały słoneczne bodły głębie leśne — podnosząc z nich białe tumany mgieł. Biel śnieżna na łąkach ustąpiła miejsca kwietnej. I słonki już zawitały. Nad zaniedbanemi, mokremi pastwiskami, porosłemi haniebnie ogryzioną przez kozy olchą — migały ich senne sylwetki w miłosnym, godowym pośpiechu. Szarkowi nieraz przerwały ucztę ich lubieżne sss! sss! kwor! kwor! — Pierwszy raz, usiadł słupka, obracając głowę za głosem. Śmignął nad nim ciemny ptak z długim dziobkiem, ostro wyciętemi skrzydłami i krótkim sterem — tuż za nim drugi. Przywykł z czasem i tylko słuchy bezwiednie obracały się za głosem, pozatem Szarek pasł się spokojnie. Nie zupełnie, bo wróg zawsze czuwa. Gąszczem czai się lis — już prawie wyleniały, a głodny, bo myszy jakoś nie obrodziły. Tam na dukcie siedzi ciemno pręgowany dziki kot i przemyśla, w którym kierunku skok będzie najkorzystniejszy. Tam znów w koronie świerka tkwi jastrząb.

A jaka nędzna jeszcze pasza leśna: źdźbło zeszłoroczne, z którego mróz wyciągnął a woda zmyła wszelką treść żywą. Szarek cierpi niedostatek i zeszczuplał. Zając cierpi biedę, gdy mu znać kark, lub gdy zadnie skoki nad kolanem się zeschną, tak, że zając wygląda, jak w butach. Ruchy stają się wtedy mniej lekkie i sprężyste. Zając kica wolno, widocznie oszczędza siły na konieczną potrzebę.

A Szarkowi przybył nowy nieprzyjaciel. Wczoraj, podczas nocnej wyprawy na paszę, delikatny słuch jego pochwycił jakiś szelest w gęstwinie. Stanął jak wryty. Tuż przed nim przez ścieżkę przeszły dwa płowe wilki. Na szczęście miały zły wiatr, inaczej musiałby się biedak najeść strachu, a kto wie nawet, czy nie oddać im na wieczerzę chudego ciałka.

Przedwczoraj znów wystraszył go ogromny puhacz, którego małżonka teraz właśnie pilnie wysiaduje dwa białe jajka w urwiskach Sokolich Skał. Nadciągnął cicho jak duch — Szarek ledwie w ostatniej sekundzie skokiem w krzak cierniowy zdołał się ocalić!

Okres głodu i niebezpieczeństwa powoli miał się ku końcowi. Pęczniały bukowe pąki, aż rozpadły się i żółtozielony zarodek pędu, delikatnym białym puchem kosmaty, począł się energicznie piąć na świat boży. Wolno to jednak szło. Brzozy dawno już przywdziały nową, jasno-żółtą szatę, zieleniła się wierzba i topola, szare łąki lamowały się młodą trawą i tylko podejrzliwy, ostrożny, a czuły król lasu — dąb, niedowierzająco, snuł jeszcze swój sen zimowy.

Szarek odzyskał dawny humor. W codziennych wędrówkach znalazł i upodobał sobie słoneczne zbocze, porosłe gęstwą młodzieży. Paszy, ciepła i słońca moc, a głównie, spokój absolutny. — Pod starym zgniłym pniem, oplecionym jak kopuła zwojami ostrężyny — wygrzebał w ciepłej ziemi dołeczek, wcisnął pieczonki między widłowato wystające korzenie i oddał się błogiemu spoczynkowi.

W wypoczętem i odżywionem ciałku znów zabiło serduszko tęsknotą. Tym razem jednak musiał miłość wywalczyć. Rywal, jako, że pierwszy ubiegać się począł o względy bogdanki, nie chciał bez walki ustąpić. Jej zaś, obaj gachowie jednako byli mili, to też spokojnie przyglądała się potężnym razom, jakie obaj zadawali sobie przedniemi łapkami w rycerskich podskokach. — Szarek, pełen młodych sił, otrzymał palmę pierwszeństwa i miłość.

Minęło lato, jesień nadchodziła. Szarek rozwinął się we wspaniały okaz zająca. Doświadczony w walce o życie, ostrzelany w tylu przygodach, znający swych nieprzyjaciół — najmniej dwadzieścia razy wyrwał się ze szponów śmierci. Z początku szczęśliwym przypadkiem, potem dzięki nabytemu doświadczeniu, właściwemu jedynie zwierzętom żyjącym w wolnej przyrodzie i wystawionym na ustawiczne niebezpieczeństwa. Aż przyjemnie było popatrzeć na Szarka, gdy ruszał z kotlinki. — Nigdy nie czekał ostatniej chwili. Człowieka nie dopuścił do siebie bliżej, jak na sto kroków. Przekonał się już raz, co to jest człowiek z bronią — i nie chciał go więcej oglądać z bliska. Nie dbał o piękno dolin, o ich smaczną paszę, ukochał górską puszczę, gdzie się czuł stosunkowo najbezpieczniejszym i gdzie człowieka ujrzeć można ledwie raz na miesiąc.

Z miękkim szelestem opadał dojrzały liść jesienny; drzewa roniły w ofierze swą szatę letnią, by, jak dobre dzieci, okryć nią na sen zimowy matkę ziemię, co je zrodziła i wykarmiła.

Szarkowi się ta pora roku nie bardzo podobała. — Wprawdzie szmer spadających liści odróżniał wyraźnie od kroków nieprzyjaciela — we śnie jednak nie miał spokoju. Bez namysłu, przeniósł się wyżej w dzikie góry, między gołe głazy i świerki, gdzie liść nie szeleścił, natomiast pełno było przytulnych zakątków, wysłanych miękkiem igliwiem.

Ale czy zając zazna kiedy zupełnego spokoju? Już drugiego dnia musiał zmienić mieszkanie, poczuwszy na nocnej wycieczce wstrętliwy, ostry zapach rysia. — Wystraszony uskoczył w bok od strasznego tropu i puścił się na los szczęścia przed siebie. Rysia jeszcze na oczy nie widział — nawet z daleka — jak więc przeczuł w nim wroga?

Oto przebudził się w nim instynkt zwierzęcia, zrodzonego i żyjącego dziko. Przodkowie jego od wielu pokoleń znali rysia i wiedzieli, że przed jego skokiem nie uchroni nic. Niema w puszczy zwierza, któryby się oparł rysiowi — poza dzikiem — co tu mówić zatem o słabym zającu? Co pomoże zającowi zręczny uskok w bok, gdy ryś potrafi uskoczyć dwa razy dalej?

Tak tedy umykał Szarek, jak i gdzie go oczy niosły. Przeprawił się po prymitywnym mostku przez dziki Szypot i nie oparł się, aż w granicach sąsiednich dóbr leśnych.

Było mu snać sądzono, jako poddanemu lasów państwowych, nie bawić długo na obczyźnie. A sprawił to piękny, srebrno szary lis, mający swą norę w tych właśnie gęstwinach. Zwietrzywszy zająca, już naprzód oblizywał się na myśl o smacznej wieczerzy. Trafiła jednak kosa na kamień. Szarek bowiem, wiecznie czujny, wiecznie baczny, posłyszał kroki lisie. Kita z nosem pod wiatr sznurował gąszczem. Przypadek chciał, że jedna z jego serpentyn, szła nie dalej, jak o trzy metry od kotliny. Szarek wyczekał, przepuścił lisa i prysnął z kotliny, gdy lis był od niego już na dobry strzał śrutowy. — Stary wyga był zbyt doświadczony, by rozpoczynać pogoń w tych warunkach i w tym terenie.

I znów pognało coś Szarka w strony rodzinne, gdzie spędził pierwszą młodość, gdzie zakosztował słodyczy pierwszej miłości.

Spadł śnieg, a z nim niebezpieczeństwo tropów. Co więcej: zjawili się ludzie. Rąbali ogromne buki, a łoskot padających olbrzymów mieszał się z ustawicznem skrzypieniem pił. Daleko po lesie rozlegały się uderzenia toporów, obrabiających drzewo na kolejowe podkłady. Tego miał Szarek już nadto. Wyniósł się znów w góry. Podobało mu się zbocze, pokryte starym rzadkim bukiem z gęstym podrostem czarnej topoli, Bóg wie jak tu zasianym. Ciszy i żeru było dość. W jednem miejscu huragan zeszłoroczny nałamał drzew i pokładł jedne na drugich. Naturalny ten poręb przez rok porósł trawą, maliną i łopianem i powstała tak idealna kryjówka. Tu wygrzebał sobie Szarek kotlinkę.

Tęgi, czteroletni dzik włóczył się tędy w poszukiwaniu lochy. Wczoraj bez pożegnania, opuścił jedną i dla odpoczynku zaległ w Zakopanem. Djabli nadali, że gajowy podczas obchodu, natknął się na jego świeżutki trop. Dla Fedora, byłego kłusownika — wystarczyło. Zbadał kierunek, obrócił się na pięcie i ruszył z powrotem. W niespełna godzinę, stanęła tu myśliwska wyprawa, złożona z foksteriera, paru naprędce zebranych naganiaczy i dwóch strzelców.

Szarek dobrze wiedział, że dzik spać tu będzie cały dzień. Minął pierwszy strach, gość się uspokoił, widocznie zasnął już o sto kroków wyżej nad nim i Szarek pozostał w kotlince.

Około dziewiątej rano zasłyszał kroki ludzkie — i to równocześnie z kilku stron. Najpierw pod nim od potoka. Po chwili słuchy mu powiedziały, że i w górze pod szczytem, coś się dzieje. Kilka par ciężkich butów dudniło poprzez cały grzbiet góry, a dwaj ludzie spuszczają się po stoku w dół. Już miał prysnąć z kotliny, gdy tensam ruch posłyszał na czwartej, dotąd wolnej stronie. — Co robić? Skoczyć na ślepo i rwać przed siebie na los szczęścia — potrafi lada głupiec. Przywarować i czekać, co dalej będzie? trochę ryzykowne...

Z zamyślenia wyrwało go ostre gwizdnięcie — sygnał — i wnet po nim hałas naganki. Niema co czekać. Jak sprężyną podrzucony, wypadł Szarek z kotliny i puścił się, jak zwykle pod górę — na ukos stoku. O mały włos nie natknął się na dzika, który z gniewnem fukaniem począł uchodzić z gąszczu, rwąc pnie, siekąc gałęzie.

Dzięki sprężystym skokom wyprzedził dzika o kilkadziesiąt kroków i śmiało wybiegł z gęstwiny. Przed nim pięły się ku niebu wyniosłe buki. Zdrowe, z gładką, stalowej barwy korą — chore zaś, pomarszczone z narościami grzybnemi, jak kapelusz. Szarek jedno miał tylko na myśli: w tyle są ludzie, którzy go chcą kijem uderzyć i dlatego uciekać trzeba co sił. Nagle spostrzegł ledwie na dziesięć kroków przed sobą pień buku, jakoś dziwnie rozdwojony: jeden normalny, wysoki — drugi jakiś krótki i o jej! — żywy! Toć to człowiek — z błyszczącą trąbką w ręku. Zawrócić niema czasu — trzeba się przerwać. I przycisnąwszy oba słuchy do szyi, rozpłaszczył się, sprężył do ostatnich granic zadnie skoki, przednie biegi odbił od ziemi, kilka rozpaczliwych czterometrowych skoków — i zbawczy gąszcz skrył biedaka przed okiem myśliwego. — Dopiero po chwili usłyszał za sobą dwa strzały, zapewne do dzika mierzone...

Pod wieczór ostrożnie powrócił do kotlinki. Znalazł swój trop, znalazł i dziczy. Szedł po nim aż na kraj gęstwiny. Nagle uderzył go w nos wypar farby. Wystraszony uskoczył w bok. Tu trop dzika się kończył. Kałuża krwi w śniegu, dwa, trzy metry czołgania, nowa kałuża, na długość ciała — mała jej struga — obramowana stopami ludzkiemi i psiemi. Pełen grozy — odgadł tragedję.

Widocznie nieprzyjaciel nie na niego jednego dybie — lecz woli snać twora większego. Wkrótce miał sposobność przekonać się, że w szeregu prześladowanych zajmuje jedno z ostatnich miejsc.

Zaczęło się zrazu niewinnie jak z nieboszczykiem dzikiem. Szarek wylegiwał się na ciepłym stoku, nadstawiając grzbiet miłym promieniom zimowego słońca. — Miot był dość wielki, kształtu podłużnego, południowa strona porosła grupami bukowego gąszczu. W oddali bielały halizny, gdzie jeszcze trzy lata temu stały sągi opałowego drzewa, przestrzeń zaś cała równolegle poorana była dawnemi drogami zjazdowemi po spuście drzewa, obecnie pogłębionemi górskiemi wodami wiosennemi.

Tu i ówdzie po całym porębie bielały okrągłe polanki równej wielkości. Były to pamiątki po dawnych kopcach, gdzie wypalano węgiel drzewny. Sucha destylacja pozostawia po sobie, jak wiadomo, dużą ilość kwasów, które zatruwają ziemię i niszczą wegetację na cały szereg lat, póki się nie zneutralizują z biegiem czasu. Las wyrośnie wkoło, a miejsca te — trawą i bujnym chwastem porosłe — stają się ostoją dla zwierzyny.

(C. d. n.).



WŁODZIMIERZ ŚWISTUN

Wilki w powiecie skałackim

Od pierwszych dni października 1932 r. donosiła stale straż leśna o pojawieniu się wilków w lesie Kołodziejówka i Połupanówka, w pow. skałackim. Nazwany rewir w Miodoborach położony, obszaru ponad 900 mg., jest przeważnie młodym i gęstym lasem, miejscami gąszcz zwarty, trudny do przebycia. Ponieważ od kilkudziesięciu lat, o ile mi wiadomo, nikt wilków w powiecie naszym i w sąsiednich nie widział, sądziłem przeto, podobnie jak i inni myśliwi, z którymi o tych wilkach rozmawiałem, że zapewne są to duże włóczące się psy. —

W listopadzie wywieziono na próbę padlinę konia do lasu — do kilku dni, koń zupełnie zjedzony, szkielet odciągnięty o kilka metrów od miejsca, gdzie go położono. Do połowy stycznia 1933 r., wywieziono do lasu sukcesywnie 3 konie, wszystkie do kilku dni zjedzone. Z powodu braku śniegu tropienie było niemożliwe. — Ostatecznie spadł śnieg, — zauważono olbrzymie tropy; nie chciałem jednak wierzyć, aby to mogły być wilki.

W czasie polowania 12 i 13 stycznia, wzięto cały las, nikt wilków nie widział, wprawdzie donieśli ludzie z nagonki, że w jednym z gęstych miotów wymknął się wilk, ale nie przywiązywałem do tego wielkiej wagi. Około 20 stycznia b. r., doniósł mi gajowy, że stanowczo widział dwa wilki. Postanowiłem ostatecznie wyjaśnić tę zagadkę. W partji wysokich, gęstych świerków, zaraz po 20 stycznia, urządzono 2½ m nad ziemią dobrze zasłoniętą czatownię, przed nią 25 kroków, na prawie czystym zrębie, położono padlinę. Po kilku dniach, koń był zupełnie zjedzony. Nadeszły oczekiwane noce księżycowe.

Dnia 6 lutego poleciłem zawieźć świeżego konia i położyć na tem samem miejscu. Przednią łopatkę odcięto i zrobiono powłokę po lesie — poczem łopatkę pozostawiono przy koniu. Dnia 7 lutego, jest wiadomość z lasu: koń nadjedzony, odciętej przedniej nogi niema.

Tego samego dnia o 5-tej popołudniu, byłem już na czatowni. Śliczna, jasna, księżycowa noc, księżyc czysty, bez chmur, dobry lekki wiatr. Siedziałem bardzo cicho, do drugiej godziny po północy — niestety niczego nie widziałem. W piątek, dnia 10 lutego spadł popołudniu śnieg, dzień spokojny, ciepły, bez wiatru, w taki dzień lisy chętnie chodzą. — Wieczorem księżyc za chmurami. Coś mnie ciągnie do lasu, chociaż pora spóźniona — jadę. O godzinie 6,30 wieczorem, siedziałem na czatowni, wśród wysokich świerków, dobrze osłonięty po bokach i w plecach, od frontu wielkie okno, przysłonięte gałęziami, widok na zrąb i padlinę. Po prawej stronie w odległości 50 kroków, gęsta zwarta ściana młodego lasu, przedemną około 100 kroków, również gęste krzaki.

Siedzę zrezygnowany, — tracę nadzieję zobaczenia czegokolwiek. — Nagle, około 11-tej godziny w nocy, na ścieżce przecinającej po prawej stronie gąszcz, zobaczyłem wilka. Idzie krokiem tuż przy ścianie lasu, obserwuję przez binokle, jest już przedemną, odległość 100 kroków, idzie wolnym krokiem, zgarbiony lekko, łeb schylony, ogon gruby, niedługi, zwisający, nie ulega wątpliwości — wielki, okazały wilk. Obchodzi półkolem, jest już po lewej stronie, odległość do 120 kroków, chowa się za kupę gałęzi, wkrótce wychyla głowę i obserwuje zrąb, czy wszystko w porządku. Nagle szybkim krokiem zbliża się wprost do padliny. Opuszczam powoli Zeissa, ściskam w ręku dubeltówkę, nabitą śrutem, a mnie coś ściska za gardło; emocja szalona. — Tych chwil nigdy nie zapomnę. — kilka kroków przed koniem, wilk zatrzymuje się, staje bokiem, odległość 30 kroków i widzę wyraźnie, jak podnosi głowę i patrzy wprost na mnie; wiem, że już zobaczył, nie mam chwili do stracenia, — mierzę — strzał — blask oślepia mnie, widzę po chwili uciekającego wilka; strzelam drugi raz, znika w gąszczu. Rozpacz mnie ogarnia, żałuję, że nie wziąłem kulowej broni z lunetą. Wiem jednak, że strzał był dobry, i wilk nie mógł daleko pójść.

Siędzę jeszcze całą godzinę, poczem ogladam miejsce strzału, olbrzymie tropy, farby jednak w nocy nie widzę.

Rano jedziemy z żoną do lasu, oglądamy tropy, jest farba, idziemy dalej, farba ciągle silna, wchodzimy w gęsty miot. Nagle widzę coś szarego, podchodzę bliżej, wspaniały wilk leży już nieżywy, od miejsca strzału kroków około 200. Oglądamy konia, był więcej nadjedzony, niż w nocy w chwili powrotu z lasu i tropów więcej; widocznie był po strzałach drugi wilk przy padlinie.

Wilk okazał się dużym samcem. Długość cała wraz z ogonem 164 cm, bez ogona 115 cm, wysokość 72 cm, obwód klatki piersiowej 67 cm, obwód karku 44 cm, waga po wypatroszeniu 31 kg. Wilka dałem do firmy Kalkus we Lwowie do zpreparowania. Pan Kalkus oświadczył mi, że jest to ładny, duży wilk z Polesia.

Dla dokładności podam, że strzelałem z bezkurkowej dubeltówki, kal. 12, proch bezdymny „Sokół", śrut 3,75 mm. Ponieważ jest to mój pierwszy wilk, a strzelony na Podolu w Skałackiem, gdzie nigdy wilków niema, przeto postanowiłem podzielić się tą wiadomością i odniesionemi wrażeniami z Towarzyszami z pod znaku św. Huberta.



M. Z.

Mrowisko nad Nilem

W pierwszej połowie kwietnia, statek pocztowy Omdurman płynął wolno w górę rzeki, tam gdzie Biały Nil zmienia swą nazwę na Bahr-el-Jebel, torując nową drogę wśród gęstych olbrzymich papyrusów. Statek miał po obu stronach przywiązane duże łodzie, zwane w miejscowem narzeczu „Sandal", które chwilami zdawały się wprost płynąć po wierzchołkach zwartej zielonej trzciny, utrudniając niesłychanie pracę sternikowi.

Po skończonym obiedzie, siedzieliśmy na pokładzie, paląc cygara i gawędząc z p. Stone, kapitanem Omdurmana, gdy mój przyjaciel Alek rzekł:

— To naprawdę wstyd być w tym cudnym kraju, pełnym zwierzyny i nie zabić ani jednego słonia, mając w dodatku pozwolenie. Tu w tych moczarach widujemy ich tuzinami i nie możemy ich dostać.

Stone, ktyry palił właśnie doskonałe cygaro mego przyjaciela, zamyślił się i po chwili wahania rzekł:

— Zdaje mi się, że mogę wam w tem dopomóc — a gdyśmy wskoczyli obaj z wielkiego zainteresowania, ciągnął dalej: — Jutro będę musiał zatrzymać statek na trzy lub cztery godziny, bo maszyna potrzebuje naprawy. Zarzucimy kotwicę około 8-mej z rana, w Hillet Nuez. Jest to rodzaj wyspy i jedyne suche miejsce wśród tych rozległych moczarów, gdzie można przejść bezpiecznie. Często widywałem słonie, które tam przychodzą, gdy się zmęczą, brnąc po bagnach i jak tylko spostrzeżemy którego, zatrzymamy się jak można najbliżej, aby go nie spłoszyć. Możecie wysiąść na brzeg, tylko musicie mi obiecać, że, uda się wam czy nie uda, wrócicie natychmiast, gdy usłyszycie syrenę. Mógłbym odpowiadać za zatrzymanie statku dłużej, niż to koniecznie potrzebne dla reperacji.

Naturalnie obiecaliśmy, dziękując serdecznie kapitanowi za jego uprzejmość.

Noc miałem niespokojną. Śniło mi się że zabiłem słonia, z tak olbrzymiemi kłami, że tylko jeden mógł zmieścić się na statku. O świcie zerwałem się i wybiegłem na pokład, gdzie mój przyjaciel wyglądał już przez szkła polowe, czy nie ma gdzie na brzegu upragnionej zwierzyny. Około w pół do ósmej dostrzegliśmy dwa duże słonie na gruncie wyższym znacznie, niż otaczające moczary. Właśnie w tej chwili nadszedł kapitan i podaliśmy mu lornetkę, prosząc, aby obejrzał okolicę.

— Macie szczęście — rzekł po chwili. — Ten pagórek, to Hillet Nuez i słonie mają wspaniałe kły. Idźcie na śniadanie, a ja tymczasem każę zatrzymać statek. — Możecie wtedy wysiąść na brzeg.

W jednej chwili połknęliśmy śniadanie i wróciliśmy na pokład gotowi do drogi. Statek jeszcze płynął powoli, przyglądaliśmy się więc olbrzymim zwierzętom, pasącym się spokojnie i nie zwracających na nas najmniejszej uwagi. Gdy już byliśmy o pół mili od nich, statek się zatrzymał i wyskoczyliśmy na brzeg.

Kapitan wychylił się przez burtę i krzyknął za nami: — Uważajcie tylko, przechodząc przez ten „Khor" (bagnista zatoka, którą musieliśmy przebyć, zanim dobrniemy do suchego lądu). — Wygląda niebezpiecznie.

Rzeczywiście, cała ta przestrzeń była wprost wstrętna z kępami zgniłych korzeni papyrusów, sterczącemi z mętnej brudnej wody. Trudne będzie zadanie przebyć ją i nie utonąć! Ale słonie musiały przechodzić tędy, bo widać było ich ślady na większych kępach; skoro więc mogły się utrzymać na powierzchni, nic nam też nie groziło. Postanowiliśmy posuwać się powoli, z kępy na kępę, po jednemu na raz, nie oddalając się jednak, aby módz sobie pomóc w razie niebezpieczeństwa.

Ja wyruszyłem pierwszy i stanąłem na pierwszej kępie, która się ugięła podemną, ale wytrzymała mój ciężar. Wtedy Alek ostrożnie postawił nogę obok mnie, a ja skoczyłem na sąsiednią większą wysepkę, która wyglądała bardzo pewnie i — wpadłem po pas w błoto. Ale kępa na której został Alek, była solidną i przy jego pomocy, wdrapałem się na nią znowu. — Mam nadzieję, że tu niema krokodyli — zauważyłem, bo myśl ta przemknęła mi przez głowę, w chwili, gdy byłem pogrążony w błotnistej wodzie.

— Poco zaprzątać sobie głowę krokodylami, — odparł niecierpliwie, — kiedy mamy dosyć innych kłopotów. — I ze złości szybko skoczył na zachęcającą sporą kępę, która znikła natychmiast, zatapiając go po szyję.

Na szczęście był dość blisko, aby móc chwycić za lufy sztucera, który mu podałem i w ten sposób dźwignąć się na inną, pewniejszą kępę.

Pomagając w ten sposób jeden drugiemu, zapadając co chwila w lepkie bagno i wdrapując się z trudem na pływające wysepki, przebyliśmy nareszcie trzęsawisko. Nie miało ono więcej niż sto yardów, ale zajęło nam dobrą godzinę czasu. A tak byliśmy zmęczeni i wyczerpani, gdy poczuliśmy twardy grunt pod nogami, że musieliśmy usiąść dla odpoczynku. Trzeba też było wyczyścić nasze sztucery oblepione błotem. A my sami jak wyglądaliśmy!

Gdyśmy powstali z miejsca, Alek wskazał palcem na ciemny punkt poruszający się wśród bagna. — Patrz, w porę uciekliśmy — zawołał i poznałem z przerażeniem wstrętny łeb krokodyla, który widocznie zwęszył nas z daleka.

Wyspa, na której teraz znajdowaliśmy się, pokryta była trawą na 8 stóp wysoką, nie możliwą do przebycia (z wyjątkiem ścieżek, wydeptanych przez słonie), bo łodygi grube na palec i splątane, tworzyły zwartą ścianę. Ścieżki skręcały to w prawo to w lewo, stosownie do ruchów pasącego się słonia i westchnęliśmy tylko, aby gdy go spotkamy, zobaczyć wpierw jego ogon, a nie kły naprzeciw siebie!

Ostrożnie, trzymając się razem, gotowi do strzału, posuwaliśmy się po ścieżce i po chwili spostrzegliśmy w pobliżu olbrzymie mrowisko. Trącając mego przyjaciela, aby zwrócić jego uwagę, szepnąłem: — Czy nie warto wdrapać się na to mrowisko, bo stamtąd łatwiej będzie dostrzec słonia? — Alek skinął głową na znak zgody i po chwili byliśmy na wierzchołku pagórka, wysokiego na jakie dziesięć stóp. Z trudem stanęliśmy na nim obaj, ale jakoś obróceni plecyma do siebie, zmieściliśmy się. I o radości! O pięćdziesiąt yardów od nas,

przy drugiem mrowisku, stał słoń o dużych kłach, których biel odbijała ślicznie od ciemnożółtej trawy dokoła.

Wiatr był pomyślny, lecz zastanawialiśmy się, czemu nie widać nigdzie drugiego słonia, który pasł się razem, gdyśmy je z pokładu oglądali. Byłoby bardzo nieprzyjemnie, gdyby się zjawił w chwili, gdy skradać się będziemy do pierwszego. Ale nie mieliśmy czasu do stracenia, bo statek będzie wkrótce naprawiony i możemy stracić tak wspaniałą okazję. Cicho więc przemknęliśmy się do sąsiedniego mrowiska i po wdrapaniu się nań, mieliśmy słonia nie więcej niż o 15 yardów przed sobą. Pasł się spokojnie nie podejrzewając obecności nieprzyjaciół. Strzał był łatwy, bo stał obrócony do nas bokiem.

— Strzelaj jednocześnie ze mną i nie troszcz się o drugiego słonia — szepnął Alek. — Czy już jesteś gotów?

— Już — odpowiedziałem, wycelowawszy starannie w serce. — Oba strzały rozległy się razem i olbrzym zwalił się na bok, zakryty trawą tak, że widzieliśmy tylko chwilami potężne nogi, wstrząsane jakby konwulsyjnym dreszczem: widocznie próbował wstać. Napróżno.

Zbiegliśmy z mrowiska i daliśmy jeszcze kilka strzałów zbliska, aby go dobić.

Nie mieliśmy ze sobą siekiery dla wycięcia kłów i naradzaliśmy się, jak sprowadzić kogoś do pomocy, ze statku.

— Zostań tu — zaproponował Alek, a ja pójdę po marynarzy.

— Doskonale — odpowiedziałem, — oglądaj się często a ja ci będę dawał znaki, abyś nie zmylił drogi.

Alek zaczął pracowicie torować sobie przejście przez gąszcza, tam gdzie trawa była najniższa, ale nie uszedł kilkunastu kroków, gdy raptem, jakby z pod ziemi wydobyty różdżką czarnoksięską, zjawił się słoń i zmierzał prosto ku nam.

— Wracaj — krzyknąłem rozpaczliwie, — bo wpadniesz na słonia!

Nie potrzebowałem powtarzać mego wołania i możecie być pewni, że dużo prędzej wracał, niż szedł. Jednak pomimo pośpiechu, ledwie zdążył wdrapać się na mrowisko, już słoń zbliżał się do naszego schroniska. Staliśmy bez ruchu. Olbrzym minął nas, szukając widocznie swego towarzysza, ale gdy już był o jakie dwadzieścia yardów, zwietrzył naszą obecność i w oka mgnieniu stał groźnie przed nami z podniesioną trąbą, klapiąc olbrzymiemi uszami. Wspaniały to był widok, ale przyznaję, że wolałbym go oglądać, stojąc cokolwiek dalej!

Z początku myślałem, że rzuci się na nas i cieszyłem się z tego, bo zachęcony uprzedniem powodzeniem, pewny byłem, że zabijemy go z łatwością. Ale słoń stał bez ruchu machając tylko uszami. Sytuacja była naprawdę dziwna: tu na wierzchołku mrowiska stało nas dwóch przytulonych do siebie, bo miejsca nie było zbyt wiele, a tam o 20 yardów na dole, spoglądał na nas groźnie słoń z podniesioną trąbą i klapiącemi uszami.

Minęło kilka minut — zdawało się nam, że conajmniej kilka godzin — gdy doleciał nas gwizd syreny.

Alek nie odwracając głowy szepnął: — Nie możemy tu stać wieki całe, trzeba coś obmyślić.

— Nie możemy strzelać, o ile nie rzuci się na nas, bo zapłacimy karę — odrzekłem, pamiętając surowe przepisy łowieckiej ustawy. — Spróbujmy go odstraszyć. Ty stukaj swym hełmem o lufę, a ja będę krzyczeć, tańczyć i machać rękami! Albo ucieknie, albo rzuci się na nas, a wtedy możemy go zastrzelić i ustawa łowiecka nie będzie miała nic przeciw temu. Najwyżej odbiorą nam kość słoniową.

Alek przystał na mój plan i po chwili urządziliśmy takie przedstawienie, że zdumiony słoń, nie wiedząc co myśleć o naszem dziwacznem zachowaniu się, wydał przeciągły ryk i zawrócił spokojnym truchcikiem.

Wkrótce potem posłyszeliśmy głosy i spotkaliśmy gromadę Arabów, marynarzy z Omdurmana, uzbrojonych w siekiery, którzy pomogli nam zabrać nasze trofea. Poczciwy kapitan słysząc nasze strzały, domyślił się, że los nam się uśmiechnął i przysłał ich z siekierami po kość słoniową.

Teraz ile razy widzę nasze małe europejskie mrowiska, przypominam owe afrykańskie olbrzymie i naszą przygodę nad brzegami Białego Nilu.



Inż. KAZIMIERZ CHRZANOWSKI

Polska amunicja w świetle cen

Odpowiedź dla Państwowej Wytwórni Prochu w Zagożdżoniu.

Na artykuł mój umieszczony pod powyższym tytułem, otrzymałem odpowiedź jedynie od Państwowej Wytwórni Prochu w Zagożdżoniu, ogłoszoną w nrze 20 „Łowca" lwowskiego. Natomiast nie wyjaśniły swego stanowiska Warszawska Spółka Myśliwska „Pocisk", oraz fabryka prochu w Boryszewie.*)

Nie wiem, czy mam to uważać za chęć bagatelizowania głosu mojego, czy też za uznanie moich wywodów w myśl zasady „qui tacet consentire videtur" (kto milczy, ten zgadza się).

*) Z powodu kryzysu, czytuję jedynie „Łowca" lwowskiego. Możliwem zatem jest, że odpowiedzi wymienionych firm, ogłoszone zostały w Łowcu Warszawskim. Tu nadmienić mi wypada, że zagraniczne czasopisma łowieckie w razie nadesłania artykułu dyskusyjnego w odpowiedzi na ogłoszony artykuł, przesyłają autorowi pierwszego artykułu samorzutnie tę odpowiedź do wiadomości, czego niestety polskie czasopisma nie robią z wielką szkodą dla wymiany zdań pomiędzy czytelnikami.

Odpowiedź Wytwórni prochu w Zagożdżoniu jest bardzo rzeczowo opracowana i wyrazić muszę moje podziękowanie kierownictwu fabryki za wyjaśnienie i łaskawe zaproszenie do zwiedzenia fabryki, z którego o ile fundusze mi dopiszą, zapewne skorzystam.

Przy czytaniu tej odpowiedzi, nasunęły mi się jednak pewne uwagi których ogłoszenie uważam jako leżące w interesie fabryki.

Mianowicie kierownictwo fabryki pisze, że przesyła co pewien czas prochy do zbadania do stacji doświadczalnej w Liège, a nawet posiada zaświadczenie jednej ze stacyj niemieckich.

Otóż w interesie fabryki byłoby bardzo wskazanem, aby od czasu do czasu, kierownictwo fabryki ogłaszało takie zaświadczenia w całej rozciągłości, z podaniem wszystkich szczegółów umieszczonych w świadectwie stacji doświadczalnej. Byłoby to najlepszą reklamą dla wyrobu fabryki, a dla myśliwych, obeznanych z zasadami balistyki, których przecież i w Polsce jest dość dużo, bardzo ważnym argumentem do używania i rozpowszechniania danego prochu.

Tak postępują niemieckie fabryki, ogłaszając analizy swych wyrobów do wiadomości świata łowieckiego w zawodowej literaturze.

Że proch bezdymny „Dzik“, zastępujący niemiecki proch R 5, daje przy temperaturach powietrza ponad 0° C bardzo dobre wyniki, słyszałem już od rusznikarzy i bardzo się ucieszyłem tym wynikiem. Natomiast przekonałem się osobiście, że przy temperaturze powietrza już — 6° C, proch ten pozostawia przy użyciu spłonek fabrykatu Hirtenberg do bezdymnego prochu, sprzedawanych przez składy Warszawskiej Spółki, płatki nie spalone, czyli, że przy niskich temperaturach powietrza nie spala się doszczętnie, wskutek czego uderzenie kuli traci na energji.

Mogą tu, teoretycznie biorąc, zachodzić dwie możliwości. Albo proch jest wrażliwy na niskie temperatury, albo spłonka jest nieodpowiednio dobrana.

Dla przykładu podaję, że np. spłonki w oryginalnych angielskich łuskach Eleya do bezdymnego prochu niespalają doszczętnie prochu niemieckiego Rottweil nawet przy temperaturze powietrza powyżej zera.

Sprawę tę należy wyświetlić przez dokładne próby przy różnych temperaturach i użyciu różnych spłonek także z innemi gatunkami prochu.

Przy tej sposobności muszę znowu powrócić do ceny amunicji w Polsce.

Wprawdzie skartelizowane nasze fabryki amunicji zrezygnowały z projektowanej podwyżki cen na skutek interwencji Związku Myśliwych, lecz cena obecna jest absolutnie za wysoka. Nadmienić muszę, że najnowsze ceny na najlepsze naboje bezdymne w Niemczech wynoszą od 12—14 fen. za sztukę, a oryginalne angielskie naboje Eleya, nabite znanym prochem Schulcego, kosztują pomimo cła, 10 fen. sztuka! Ta szalona drożyzna amunicji u nas dała nam się szczególnie we znaki w bieżącym sezonie z powodu niskiej ceny na zwierzynę. Najlepiej wyjaśni nam stosunek ceny sprzedażnej za jednego zająca, do ceny zakupu jednego naboju śrutowego. Przeciętna cena za zająca wynosiła 2 zł., jednego zaś naboju 0,38 zł. Zatem za jednego zająca można było kupić okrągło 5 naboi w Polsce. W Niemczech zaś zając kosztował przeciętnie 2,50 Mk., a nabój śrutowy w najlepszej jakości 13 fen. Zatem w Niemczech można było kupić za jednego zająca 20 naboi, czyli cztery razy tyle co w Polsce.

Niedawno wyczytałem, że w roku ubiegłym wyeksportowano z Polski na zagranicę jeden miljon sztuk zajęcy. Na tę ilość spotrzebowano przynajmniej trzy milj. naboi. Jeżeli doliczymy przynajmniej drugie tyle amunicji na ptactwo, to otrzymamy roczne zapotrzebowanie Polski w ilości sześciu miljonów sztuk.

Widzimy z tych cyfr, że sprawa cen amunicji przedstawia się bardzo poważnie.

Z dniem 1 stycznia r. b., weszła w życie nowa polska taryfa celna (D. U. 85 ex 1932, poz. 732).

Na proch w nowej taryfie pozycji wogóle nie wyznaczono, że prochu nie będzie wolno sprowadzać w stanie luźnym z zagranicy.

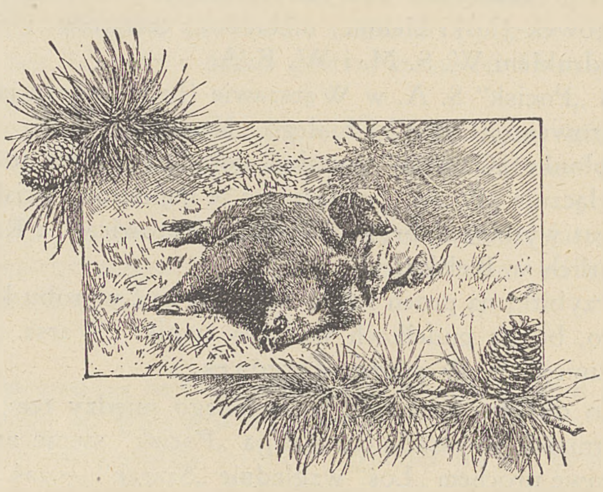
Natomiast w grupie 77, podane są stawki taryfowe na naboje wszelkie kompletne i łuski chociażby ze spłonką i prochem. Stawka pełna taryfy jest dla obydwóch pozycji jednakowa i wynosi za sto kilogramów 1560 zł., oczywiście bez dochodzących jeszcze do tego opłat manipulacyjnych urzędu celnego.

Ponieważ jeden nabój kulowy do Manlichera lub Mausera waży około 30 g, cło będzie wynosiło od sztuki 0,47 zł. Łuska naboju śrutowego z prochem waży przy kal. 16 około 20 g, cło więc będzie wynosiło za sztukę 0,31 zł. i to za nabój bez śrutu.

Jak z tego wynika, sprowadzanie amunicji śrutowej z zagranicy stanie się zupełnie niemożliwe wobec tak wysokich stawek taryfy celnej, a nasze skartelizowane fabryki otrzymały monopol i nie potrzebują się obawiać konkurencji.

Jeżeli obecnie Rząd polski zupełnie słusznie domaga się obniżenia cen kartelowych innych wyrobów, to powinien zmusić skartelizowane fabryki amunicji w Polsce do obniżki cen niczem nie uzasadnionych. Nasze Towarzystwa Łowieckie powinny się szczerze tą sprawą zająć, przez odpowiednie przedstawienie jej u władz.

Lelechówka, w styczniu 1933.



INŻ. WALERY MARYAŃSKI

Uwagi do art. p. Jerzego Dylewskiego

p. t. „Figle fabryk amunicji„ Łowiec Nr. 2/33

Z ogromnem zainteresowaniem przeczytałem powyższy artykuł p. Jerzego Dylewskiego, z którym zasadniczo godzę się, podzielając w zupełności twierdzenie, że nasza amunicja śrutowa jest stanowczo za droga.

W tej materji zabierałem głos na łamach „Łowca" jeszcze przed kilku laty, udowadniając cyfrowo, że ceny naszych śrutowych nabojów w porównaniu z zagranicą, są absolutnie za wysokie. Od tego czasu zmieniło się u nas dużo w kierunku, któryby pozwalał się spodziewać wydatnego jej potanienia. I tak: mamy tanie, doskonałe prochy bezdymne śrutowe, t. j. „Sokół" i „Kuropatwa", z których paczka (100 g) pierwszego, kosztuje 3,20 zł., zaś ta sama ilość drugiego 2,50 zł.

Śrut potaniał również wybitnie, bo 1 kg kosztuje obecnie 1,30 zł., podczas gdy przed rokiem płacono za 1 kg 3,00 zł.

Jedynie łuski i spłonki podskoczyły w cenie o 55,6%, jak to autor artykułu p. t. „Figle fabryk amunicji" cyfrowo udowadnia. Tymczasem ogólny kryzys zmusza nas myśliwych do nadzwyczaj skrupulatnego liczenia się z każdym strzałem. Zanim do dalszych wniosków na temat tych zjawisk przejdę, chciałbym poinformować Sz. Braci w Św. Hubercie, co i gdzie nasze krajowe fabryki amunicji wyrabiają, ponieważ mam wrażenie, że jest u nas wielu myśliwych, którzy tego dokładnie nie wiedzą i wskutek tego nieraz kierują swoje żale i zarzuty pod niewłaściwym adresem.

I tak: prochy myśliwskie bezdymne, fabrykują u nas dotąd dwie wytwórnie, t. j.:

1) Państw. Wytwórnia Prochu w Pionkach (dawniej Zagożdżon), dając nam prochy śrutowe: „Sokół" i „Kuropatwa" i prochy kulowe: „Królewski" (pod kule bezpłaszczykowe) i „Dzik" (pod kule płaszczykowe), „Kruk" do nabojów kal. 22, oraz prochy do nabojów rewolwerowych.

2) Belgijska Spółka Akcyjna — Zakłady Przemysłowe — Boryszew, która także trudni się wyrobem bezdymnych prochów śrutowych, produkując proch „Łoś" (paczka 100 g -- 4,50 zł.) i „Szarak" (paczka 3,80 zł.).

Łuski tekturowe do nabojów śrutowych fabrykują:

1) „Warszawska Fabryka Amunicji" — Warszawa-Targówek (łuski zielone, niebieskie, czerwone i żółte, z nadrukiem W. S. M. i W. F. A.

2) „Pocisk" S. A. w Warszawie (łuski koloru pomarańczowego „Luxus" i białego „Normal".

Spłonki „Gevelot" wyrabia dotąd w Polsce jedynie i wyłącznie „Pocisk", oznaczając je napisem „Pocisk".

Śrut wyrabia Fabryka Gieshe w Katowicach i Rudolf Nehrlich w Bielsku.

Przybitki na proch i śrut zdają się być wyrobu krajowego, bo na pudełkach widzimy napis: „Warsz. Fabr. Amunicji" — Warszawa-Targówek.

Co dotyczy stosunku wzajemnego między temi wytwórniami, to zasadniczo nabija „Pocisk" swoje naboje śrutowe prochem „Łoś" względnie „Szarak" — zaś Warszawska Sp. Myśliwska względnie Warszawska Fabryka Amunicji, używają prochów Państw. Wytwórni Prochu w Pionkach, t. j. „Sokoła" wzgl. „Kuropatwy".

Niezależnie od tego jednak, na specjalne życzenie poważnych odbiorców, nabijała jakiś czas Warsz. Sp. Myśliwska partje swojej amunicji śrutowej prochem „Łoś", umieszczając na pudełkach względnie łuskach, odpowiednią adnotację; od czasu jednak, jak się pokazało, że „Sokół" jest przecież naszym najlepszym a na niskie temperatury specjalnie najmniej reagującym prochem — spotyka się coraz rzadziej w łuskach Warsz. Sp. Myśl. proch „Łoś".

Odnośnie do spłonek krajowych „Gevelot" z wytwórni „Pocisk" należy zaznaczyć, że były one w pierwszych stadjach swojej fabrykacji (t. j. mniejwięcej przed 2-ma laty) za słabe, powodując „zaciągi" tak krajowych jak i zagranicznych prochów. W późniejszych edycjach wzmocniono jednak te spłonki tak, że one obecnie zapalają całkiem pewnie wszystkie krajowe prochy i są używane do wszystkich łusek w kraju wyrabianych. Cena ich jednak wynosi za 100 sztuk 4,50.

O ile śrut i proch, szczególnie ten ostatni (wyrabiany przez P. W. P. w Pionkach) ma ceny b. przystępne — to nie można tego — jak już na wstępie zaznaczyłem — powiedzieć o łuskach i spłonkach — głównie zaś daje się w polityce komercjalnej tych dwóch wytwórni Warszawskich (t. j. W. F. A. i „Pocisk") wyczuć tendencja, aby z jednej strony utrzymać ceny gotowych ładunków w dotychczasowej cenie, z drugiej zaś, aby utrudnić myśliwym elaborowanie na własną rękę nabojów a głównie powtórne używanie raz wystrzelonych łusek. Wszystkie utrudnienia stawiane temu ostatniemu zabiegowi oszczędnościowemu należy ze względu na obecny kryzys gospodarczy potępić. Wszak w Niemczech, Francji, Belgji, Austrji, Szwajcarji i Czechosłowacji jest obecnie przerabianie użytych łusek rzeczą powszechną i stanowi bardzo lukratywną gałąź przemysłu drobnych rusznikarzy. U nas, dopiero w ostatnich czasach, niektórzy rusznikarze w braku innej pracy — rzucili się na to i nie należy wątpić, że im się to opłaci.

Wszystkie wyżej wymienione wytwórnie łusek stoją ze sobą w ścisłym kontakcie — tworząc rodzaj kartelu, regulującego ceny. W ubiegłym roku była nawet próba z ich strony dość znacznego podniesienia ceny za gotową amunicję. Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie zapobiegł wprawdzie swoją interwencją temu i ceny pozostały niezmienione — ale, jak już stwierdziłem — są one w obecnych czasach absolutnie za wysokie, bo przecież i surowce spadły w cenie i robotnik nie podrożał.

Wszystkie dalsze kroki w kierunku obniżenia cen amunicji śrutowej muszą ze względu na kartelowy charakter ich wytwórni, pozostać bez rezultatu — i stoimy przed faktem, że gdy wszystkie produkty przemysłu wogóle — a specjalnie w gałęzi przemysłu amunicyjnego, ceny prochu i śrutu spadają — to ceny amunicji, stoją niewzruszone.

Jedynym środkiem, któryby zdołał wywrzeć skutecznie swój wpływ w kierunku obniżenia cen, jest zdrowa konkurencja. Ta zawsze, w każdej gałęzi przemysłu pro-

wadzi do podniesienia jakości danego produktu i do postawienia jego ceny na właściwym poziomie.

Naturalnie trudno w dzisiejszych czasach, w których pieniądz jest tak niezmiernie drogi — myśleć o założeniu jakiejś nowej wytwórni gotowej amunicji śrutowej. Takie przedsiębiorstwo — od fundamentów wybudowane — musiałoby kosztować miljony — a tych dziś w Polsce nikt nie posiada.

Trzebaby więc oprzeć się na jakimś pokrewnym zakładzie, któryby ze stosunkowo małemi kosztami mógł tanią elaborację gotowej śrutowej amunicji do życia powołać.

Mam tu na myśli Państwową Wytwórnię Prochu w Pionkach, któraby najłatwiej mogła myśl tę zrealizować. Rozporządza ona przedewszystkiem autorytetem Państwowej Wytwórni, wszelki więc zarzut z tytułu zabijania przemysłu krajowego i t. p., upadłby odrazu, a nawet przeciwnie: cały świat myśliwski powitałby z radością ten czynnik, regulujący ceny.

Rozbudowa zaś tej fabryki przez przybudowanie jednego lub dwóch objektów i zakupno tych kilku maszyn, dałoby się przypuszczalnie pomieścić w ramach jej budżetu. Za to rozporządza ona tem, czego inne wytwórnie nie posiadają, t. j. laboratorjum chemiczno-pirotechniczne i stację doświadczalną, która wprawdzie nosi dotąd skromną nazwę „strzelnicy" i nie jest dotąd publiczną, jak np. „Versuchsanstalt für Handfeuerwaffen" w Neumannswalde lub Halensee w Niemczech lub „Banque d'epreuves d'armes de feu" w Liege — ale rozporządza aparatami, maszynami i urządzeniami, które pozwalają na najdokładniejsze próby wyprodukowanej amunicji.

Przedewszystkiem jednak posiada w swem łonie zespół znakomitych fachowców, których inicjatywie zawdzięczamy właściwie wszystkie dotychczasowe ulepszenia i postępy na polu wyrobu amunicji, w Polsce wyrabianej. Pod ich kontrolą może polski świat myśliwski mieć pewną gwarancję, że amunicja dostarczona będzie doskonałą i tanią.

Rzucam tę myśl — podając ją pod dyskusję naszych myśliwych — i pod życzliwą rozwagę sfer miarodajnych.



Prawo Łowieckie

JANUSZ DOMANIEWSKI

Uwagi o konieczności przeprowadzenia pewnych zmian zasadniczych w prawie łowieckiem

(Dokończenie)

15. (Art. 49).

(„Zabrania się polować w czasie niżej oznaczonym (czas ochronny) na zwierzęta następujące:

łosie-byki w czasie od 15 grudnia do 31 sierpnia;

jelenie-byki, daniele rogacze w czasie od 1 listopada do 31 sierpnia;

sarny-kozły w województwach poznańskiem i pomorskiem od 1 stycznia do 15 maja, w województwach zaś pozostałych od 1 lutego do 20 kwietnia;

zające szaraki w województwach poznańskiem i pomorskiem od 15 stycznia do 30 września, w województwach zaś poostałych w czasie od 1 lutego do 30 września;

zające bielaki w czasie od 15 lutego do 31 października;

borsuki w czasie od 1 grudnia do 31 sierpnia;

wiewiórki w czasie od 1 marca do 31 października;

głuszce koguty w czasie od 15 maja do 15 marca;

cietrzewie koguty w czasie od 1 czerwca do 15 sierpnia;

cietrzewie kury w województwach wileńskiem, nowogródzkiem, białostockiem, poleskiem i wołyńskiem w czasie od 15 września do 15 sierpnia;

jarząbki w czasie od 1 lutego do 15 sierpnia;

pardwy w czasie od 1 lutego do 15 sierpnia,

bażanty koguty w czasie od 1 lutego do 31 sierpnia;

kuropatwy w województwach wileńskiem, nowogrodzkiem, białostockiem, poleskiem i wołyńskiem w czasie od 1 listopada do 31 sierpnia, w województwach zaś pozostałych w czasie od 1 grudnia do 31 sierpnia;

przepiórki w czasie od przylotu do 31 sierpnia;

słonki w czasie od 15 maja do 15 sierpnia;

bataljony w czasie od 1 czerwca do 10 lipca;

dzikie kaczory w czasie od 1 czerwca do 10 lipca;

dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne w czasie od 1 marca do 10 lipca;

dzikie łabędzie i dzikie gęsi w czasie od 15 maja do 31 lipca;

dropie, dropie-kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty, w czasie od 1 lutego do 15 sierpnia;

ptaki krukowate i drapieżne za wyjątkiem jastrzębi-gołębiarzy, krogulców, wron, i srok w czasie od 1 lutego do 15 sierpnia.")

*

Zabrania się polować w czasie niżej oznaczonym (czas ochrony) na zwierzęta następujące:

1 — niedźwiedzie — od 1 grudnia do 10 września.

2 — borsuki — od 1 grudnia do 31 sierpnia.

3 — kuny, tchórze, gronostaje i łasicie — od 1 marca do 30 listopada.

4 — norki — przez cały rok (aż do odwołania, przyczem zostanie określony czas ochronny).

5 — wydry — od 1 lutego do 31 października.

6 — wilki — od 15 kwietnia do 31 maja.

7 — lisy — od 15 kwietnia do 30 września.

8 — rysie i żbiki — od 16 lutego do 30 listopada

9 — świstaki — przez cały rok (aż do odwołania, przyczem zostanie określony czas ochronny).

10 — bobry — przez cały rok (aż do odwołania, przyczem zostanie określony czas ochronny).

11 — wiewiórki — od 1 marca do 30 listopada.

12 — króliki od 1 kwietnia do 31 maja.

13 — zające bielaki — od 1 lutego do 31 października.

14 — zające szaraki — od 1 lutego do 30 września.

15 — dziki — od 1 marca do 30 czerwca.

16 — żubry — przez cały rok (aż do odwołania, przyczem zostanie określony czas ochronny).

17 — kozice — przez cały rok (aż do odwołania, przyczem zostanie określony czas ochronny).

18 — łosie byki — od 15 grudnia do 31 sierpnia.

19 — łosie klempy — od 1 marca do 31 stycznia.

20 — jelenie byki — od 1 lutego do 10 września i od 16 października do 30 listopada.

21 — jelenie łanie — od 16 lutego do 15 stycznia.

22 — daniele byki — od 1 lutego do 30 września.

23 — daniele łanie — od 16 lutego do 15 stycznia.

24 — sarny rogacze — od 1 lutego do 15 maja.

25 — sarny siuty — od 1 marca do 31 stycznia.

26 — nury, perkozy i pelikany — od 1 kwietnia do 31 lipca.

27 — kormorany — od 1 marca do 1 września.

28 — czaple, ibisy, warzęchy i czerwonaki — od 1 kwietnia do 14 lipca.

29 — kaczory — od 1 czerwca do 10 lipca.

30 — tracze i kaczki (samice i młode) — od 1 marca do 10 lipca.

31 — łabędzie — od 1 stycznia do 31 sierpnia.

32 — gęsi — od 1 lutego do 15 sierpnia.

33 — sępy, bieliki, orły, orliki — przez cały rok (aż do odwołania, przyczem zostanie określony czas ochrony).

34 — jastrzębie gołębiarze — od 15 kwietnia do 15 czerwca.

35 — krogulce — od 1 maja do 30 czerwca.

36 — inne ptaki drapieżne dzienne — od 1 listopada do 25 sierpnia.

37 — głuszcze koguty — od 16 maja do 15 marca.

38 — głuszcze kury — od 1 lutego do 31 grudnia.

39 — cietrzewie koguty — od 1 czerwca do 31 lipca.

40 — cietrzewie kury — od 16 września do 31 lipca.

41 — jarząbki — od 1 lutego do 15 sierpnia.

42 — pardwy — od 1 lutego do 15 sierpnia.

43 — bażanty koguty — od 1 lutego do 15 września.

44 — bażanty kury — od 15 października do 15 września.

45 — kuropatwy — od 1 grudnia do 25 sierpnia.

46 — przepiórki — od przylotu do 25 sierpnia.

47 — żórawie — od 1 kwietnia do 30 czerwca.

48 — chróściele (derkacze, wodniki, kurki wodne, łyski) od 1 kwietnia do 10 lipca.

49 — dropie — od 1 lutego do 15 sierpnia.

50 — bataljony (samce) — od 1 czerwca do 10 lipca.

51 — bataljony (samice) i inne gatunki z rodziny kulików (słonki, kszyki, dubelty, brodźce i t. d.) — od 1 marca do 10 lipca.

52 — siewki ikulony — od 1 marca do 10 lipca.

53 — gołębie, kwiczoły i paszkoty — od 1 lutego do 15 sierpnia.

54 — jemiołuszki — od 1 marca aż do odlotu.

55 — kruki — od 1 lutego do 31 maja.

· 56 — wrony i sroki — od 1 kwietnia 30 czerwca.

UZASADNIENIE. Dokładne wyjaśnienie i uzasadnienie powyższych terminów ochronnych, wymagałoby bardzo dużo miejsca, powstrzymuję się więc na razie od rozpisywania się na ten temat. Co do niektórych gatunków wypowiedziałem się zresztą niedawno (patrz „Łowiec Polski", 1930, Nr. 12). Poprzestaję więc na kilku najtreściwszych wyjaśnieniach, odkładając resztę do ewentualnej dyskusji. Przedewszystkiem więc sprawa odstrzału samic szeregu gatunków. Niezrozumiałem jest dla mnie dlaczego np. cietrzewie kury, w niektórych województwach można strzelać, a w innych nie? Niewątpliwie ustawodawca wychodził z założenia, że strzelać kury można tam, gdzie gatunek jest pospolity i liczny — znowu przykład pesymizmu ustawodawcy, przytem pesymizmu fatalnego. Wszak zachowanie odpowiedniego stosunku płci w hodowli jest rzeczą kardynalnej wagi — przez stałe wybijanie samców musimy doprowadzić do tak nienormalnego stosunku, że gatunek nie tylko nie będzie się utrzymywał na pożądanym poziomie, lecz zacznie szybko zanikać. Ustawa musi dać hodowcy możność regulowania stosunku płci u wszystkich gatunków zwierząt łownych. Z tego założenia wychodząc, proponuję czas łowny dla samic wszystkich gatunków. Niewątpliwie jeśli chodzi o takie gatunki jak łoś, a nawet głuszec, to obecnie niema potrzeby odstrzału samic. Czasowa ochrona winna być jednak ustanowiona na innej drodze.

Obecnie obowiązująca ustawa pozwala polować przez cały rok na kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje i łasice. Wynika to z przestarzałych poglądów na szkodliwość tych zwierząt. W istocie nie odgrywają one zbyt wielkiej roli jako zjadacze innej zwierzyny łownej, a ewentualny ich nadmiar, można zawsze odstrzelić w ciągu zimy, gdy dostarczają dobrych futer. Nie należy przytem zapominać, że wartość łowiecka tych gatunków jest większa niż tych, któremi się żywią. Z drugiej znów strony zwierzęta te niszczą bardzo dużo gryzoniów, karmiących się płodami rolnemi i z tego względu są bardzo pożyteczne dla gospodarstwa rolnego.

Ze względów etycznych i ze względów ochrony przyrody uważam, że wszystkie gatunki zwierząt winny mieć czas ochronny. Stąd wynika czas ochronny nawet dla wilków.

16.

W razie jeśli w jakimś obwodzie łowieckim gospodarka łowiecka prowadzona jest w sposób rabunkowy,

starosta ma prawo zamknąć polowanie w tym obwodzie, powiadamiając o tem na piśmie gospodarza obwodu. Temu ostatniemu przysługuje prawo odwołania się do władz wyższych. Przy rozpatrywaniu odwołania miarodajną jest opinja wydana przez... (Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich).

UZASADNIENIE. Potrzeba takiego artykułu, który pociągnie za sobą daleko idące konsekwencje, narzuca się sama przez się. Przy rozpatrywaniu odwołania konieczną jest opinja rzeczoznawcy, którym winna być organizacja, obejmująca całokształt łowiectwa w Polsce, a więc Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, czy inna organizacja tego typu.

17. (Art. 50).

(„Przez cały rok wolno polować na: wilki, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie gołębiarze, krogulce, sroki i wrony oraz podbierać jaja, wybierać pisklęta i niszczyć gniazda wymienionych ptaków.

Zwierzęta wymienione w ustępie poprzednim może zabijać i chwytać każdy na własnym gruncie w obrębie swojej zagrody i bezpośredniem jej sąsiedztwie, aż do stu metrów odległości od zabudowań.")

*

Przez cały rok wolno polować na rybołowy (Pandion haliaëtus), czaple i wydry na wodach zamkniętych, tak jak je rozumie art. 2 Ustawy o Rybołóstwie z dnia 7 marca 1932 r.

W obrębie zabudowań gospodarczych wolno jest przez cały rok zabijać i chwytać te gatunki zwierząt, które przynoszą szkody w zwierzętach domowych.

UZASADNIENIE. Artykuł 50 obecnie obowiązującej ustawy łowieckiej jest sprzeczny z interesami łowiectwa, rolnictwa i ochrony przyrody. Należy więc zmienić go odpowiednio, tak jednak, by i „wilk był syty i owca cała".

18. (Art. 51).

(„Rada Ministrów na wniosek Ministra Rolnictwa może wprowadzić w drodze rozporządzenia czas ochronny dla dzików.

Minister Rolnictwa może w drodze rozporządzenia na oznaczony w niem okres czasu na obszarze całego Państwa lub jego części:

a) rozszerzać czas ochronny dla zwierząt, wymienionych w art. 49;

b) zabraniać całkowicie polowania na niektóre ze zwierząt, wymienionych w art. 49;

c) zezwalać na polowanie na zwierzęta wymienione w art. 48 z wyjątkiem żubra i bobra;

d) zezwalać na używanie środków, zakazanych artykułem 41 w celu zwalczania zwierząt, wymienionych w artykule 50;

e) wprowadzać czas ochronny dla niedźwiedzi, rysi, żbików, lisów, kun leśnych (tumaków), norek i orłów.

Nadto Minister Rolnictwa może:

a) w drodze rozporządzenia wprowadzić czas ochronny dla zwierząt uznanych na podstawie ustępu ostatniego art. 1. za zwierzęta łowne;

b) zezwalać na odstrzał zwierząt wymienionych w art. 49, albo ich łowienie środkami nieraniącemi w każdym czasie dla celów naukowych lub hodowlanych.

Uprawnienia, zawarte w punktach *a*, *d* i *e* ustępu 2-go, oraz w odniesieniu do sarn kóz, uprawnienie, zawarte w punkcie *e* tegoż ustępu, Minister Rolnictwa może w drodze rozporządzenia przekazywać wojewodom.")

*

Rada Ministrów na wspólny wniosek Ministrów Rolnictwa i Oświecenia Publicznego w drodze rozporządzenia, na oznaczony w niem okres czasu, na obszarze całego Państwa lub jego części, może wprowadzić polowanie na norki, świstaki, bobry, żubry, kozice, sępy, bieliki i orliki.

Minister Rolnictwa w drodze rozporządzenia, na oznaczony w niem okres czasu, na obszarze całego Państwa lub jego części, może:

a) rozszerzać czas ochrony dla zwierząt, wymienionych w art. 49.

b) zabraniać całkowicie polowania na niektóre ze zwierząt wymienione w art. 49.

c) ogłaszać spisy gatunków szkodliwych dla rolnictwa i ogłaszać normy walki z niemi.

d) zezwalać na odstrzał i łowienie wszelkich ptaków i ssaków łownych, za wyjątkiem żubra, w każdym czasie i wszelkiemi sposobami dla celów naukowych i hodowlanych.

e) zezwalać na zbieranie jaj i gniazd ptasich do celów naukowych.

f) wprowadzić czas ochronny dla wszelkich gatunków zwierząt, które nie są wymiene w art. 1, a które w myśl tego artykułu będą uznane za zwierzęta łowne.

UZASADNIENIE. Proponowana zmiana tego artykułu wynika ze zmian proponowanych w artykułach poprzednich. Sądzę też, że uzależnienie strzelania tych gatunków, które na razie wymagają całkowitej bezwzględnej ochrony, od decyzji Rady Ministrów w dostatecznej mierze (w łączności z art. 2), a w każdym razie znacznie lepiej chroniłoby te gatunki, niż to czyni obecnie obowiązująca ustawa.

KONIEC



Z ostatniej chwili

Przed samem zamknięciem numeru, doszła nas żałobna wiadomość o śmierci

Inż. STANISŁAWA KUMORA,

delegata i b. Członka naszego Wydziału, inspektora ochrony lasów przy Województwie lwowskiem.

Cześć Jego pamięci!

KORESPONDENCJE

Sprawozdanie delegackie z powiatu rzeszowskiego

Rzeszów, w styczniu 1933 r.

MYŚLIWI.

Na obszarze powiatu działają obecnie aż trzy zespoły myśliwskie: 1) stare i poważne **Towarzystwo Myśliwych**, które w r. 1930 święciło swój 50-letni jubileusz, dzierżawiące około 24.000 mg doskonałych terenów gminnych, położonych blisko miasta; 2) powstały w r. 1931 **Wojskowy Klub Łowiecki**, posiadający swoje łowiska, przeważnie leśne w powiecie kolbuszowskim i 3) spółka łowiecka masarsko-kolejowa, nie zarejestrowana, wynajmująca tylko dwa, o ile mi się zdaje, tereny wspólne, na których często, w sposób zgoła prymitywny, poluje i zwierzynę wybija.

Dwa pierwsze towarzystwa nie konkurują ze sobą w nabywaniu polowań, bo klub wojskowy wydzierżawia zazwyczaj łowiska po spółkach chłopskich, zupełnie wyjałowione i to za drogie pieniądze, lub wyszukuje zagrożone, aby chronić na nich resztki zwierzyny, przez co rzecz prosta, wyręcza niejako działalność pierwszego na polu prawidłowej gospodarki łowieckiej, któreby zresztą nie mogło podołać finansowo wszystkim jej potrzebom. Oba towarzystwa oparte na wzorowych statutach, dość sumiennie przestrzeganych, mają na celu li tylko podniesienie zwierzostanów. Jubilat świeci nadto dobrym przykładem w dwu ważnych kierunkach pod względem wewnętrznej dyscypliny myśliwskiej i pod względem rozumnej organizacji straży łowieckiej.

Kilka terenów dzierżawią spółki chłopskie szczególniej w części b. powiatu strzyżowskiego, przyłączonej do Rzeszowa, kilka myśliwi z miasta, a reszta należy do ziemian.

KŁUSOWNICTWO.

Przybiera znowu na mocy, zwłaszcza w północnej stronie powiatu w okolicy miasteczka Głogowa. Kłusownicy polują tam jawnie, w biały dzień czy to na polach Zaczernia lub Wysokiej, czy w lesie głogowskim lub jasieńskim, staczając często formalne bitwy ze strażą. Jak się zdaje, jest wieś Wysoka wylęgarnią kłusowników.

Także i wnykarstwo kwitnie w najlepsze. Na polowaniach gremjalnych, znachodziła naganka całe naręcza drutów, zastawionych na zające, sarny i na lisy. Łowienie kuropatw na sidła także się odbywa. Wobec tak jaskrawych przejawów tego rodzaju przestępczości, nie wesoło przedstawia się przyszłość naszego łowiectwa.

ZWIERZOSTANY.

Kuropatwy. Długoletnia ochrona, polegająca na wstrzymaniu odstrzału, przygodne tępienie drapieżników, wysoka kultura rolna zarówno na polach rustykalnych, jak i na ziemiańskich, dość pomyślne wreszcie warunki klimatyczne, przyczyniły się do niebywale wysokiego rozrostu tej sympatycznej zwierzyny.

Byłby on jeszcze lepszy, gdyby kuropatwy otoczono jaką taką opieką w późnej jesieni i w zimie. Rozumie się pod nią dożywianie w budkach i zakładanie sztucznych schronów w postaci małych remiz, zbudowanych dorywczo z krzaków tarniny lub kęp żarnowca. O taką przynajmniej opiekę, której niestety, u nas jeszcze nie widać, kuropatwa prosi, gdy pocisną mrozy i spadną śniegi, kiedy ani do oziminy dogrzebać się nie może, ani skutecznie przed wzrokiem gołębiarzy i sokołów ukryć się nie zdoła. Niszcząc zaś nieprzeliczone mnóstwo różnych szkodliwych owadów i zjadając nasiona uciążliwych chwastów, dając nadto ze siebie doborową dziczyznę, zasługuje chyba na te minimalne względy.

Poza ochroną przygodną raczej, niż systematyczną, nie zawdzięcza kuropatwa nic więcej człowiekowi, a że się tak licznie rozmnożyła, to sobie samej tylko przypisać może, a więc swej nadzwyczajnej płodności, wysokim kwalifikacjom wychowawczym osobników gniazdowych, zwłaszcza koguta i pomyślnym niekiedy warunkom fizjograficznym.

W jesieni r. 1932, było kuropatw u nas bardzo wiele, może więcej, niż przed wojną. To też brać myśliwska używała sobie dowoli na strzelaniu do nich.

Miarodajne rozporządzenie P. Ministra Rolnictwa pozwala polować na kury w czasie od 1-go września do 31 października.

Wszyscy tutejsi myśliwi oświadczają się atoli jednomyślnie za wcześniejszem otwarciem odstrzału, jak również i za wcześniejszem zamknięciem, np. od 20 sierpnia do 15 października. Interesującym i pomyślnym skądinąd łowom we wrześniu przeszkadzają zawsze roboty polne, wykonywane u nas najintensywniej właśnie w drugiej połowie tego miesiąca. Trudno i niebezpiecznie strzelać wtedy, gdy się widzi mnóstwo ludzi i zwierząt domowych w polu. Nawet porządnie złożyć się nie można!... Z końcem sierpnia tej przeszkody jeszcze niema, a po wykopaniu ziemniaków z końcem września ustaje i tak cała przyjemność strzelania.

Poza licznymi wrogami ze świata drapieżników skrzydlatych, czworonożnych i ludzkich, prześladują kuropatwy jeszcze różne pasorzyty i ciężkie epidemiczne choroby. Częstym i dlatego niebezpiecznym jest dyfteryt (diphteria avium), przy którym tworzą się na głowie ptaka i szyi gruzełki, wypełnione gęstą, żółtą cieczą, wypływającą także otworami nosowemi i dzióbem. Wskutek tej choroby ptaki chudną i padają z wycięczenia. Pokazała się ona i u nas zeszłej jesieni, ale na szczęście sporadycznie.

Tem więc racjonalniejszem byłoby zamknięcie polowania już w połowie października, ażeby ptaki, w tym czasie bardzo lotne, straszone strzałami, nie leciały zbyt daleko i nie zawlekały choroby na inne, wolne od niej łowiska.

Strzelane także w drugiej połowie października z konieczności na dalekie dystanse, ulegają często ciężkim obrażeniom, mimo to lecą daleko i przepadają.

Pomimo dokonanego u nas dość znacznego odstrzału, zostało jeszcze dużo kuropatw. Widziało się je później masami na zbiorowych polowaniach na zające. W Tyczynie np. u p. Witołda Uznańskiego, naliczyłem sam na polowaniu w dniu 23 grudnia na przestrzeni jakich 500 mg coś czterdzieści pięć stad!... W każdej ławie rwały co chwilę, zdawało się bez końca...

Nie wiadomo tylko, jak przezimują wobec teraźniejszych mrozów i dość wysokiego śniegu. — Zapewne w tym celu, ażeby przez dzień siedzieć gdzieś w ukryciu choćby pod miedzą lub skibą i nie pokazywać się jastrzębiom, żerują kuropatwy na oziminach dopiero późną nocą przy księżycu, co sam kilkakrotnie stwierdziłem.

Słonki ciągnęły u nas zeszłej wiosny dość słabo i nieregularnie. Lęgowe widziało się nawet w lipcu. Polowało się na nie nie wiele, bo lasy, w których przeciągają, leżą daleko od Rzeszowa. Padło ich kilka zaledwie.

Bażanty chowa się na kilku łowiskach tylko na dziko, a to u p. Stefana hr. Dąmbskiego w Rudnej, u. p. Jana Jędrzejowicza w Jasionce i w wiklinach nad Wisłokiem w Zwierzycy, należących do Towarzystwa Myśliwych. W wymienionych miejscowościach trzymają się jeszcze, bo są dokarmiane. Inaczej rozleciałyby się i wyginęły...

Zasypywanym dla nich pośladem karmią się tu i ówdzie kuropatwy, co uważam za objaw pod względem łowiectwa wielce dodatni.

Kaczek dzikich, zwłaszcza cyranek było u nas dawniej dużo, obecnie wybite dokładnie w zimie i na wiosnę, prawie znikły.

Zajęcy mieliśmy naogół dużo, nieco mniej może niż w sezonie 1930/31, przeważnie z powodu wymarznięcia rzutów marcowych, ale na łowiskach lepiej strzeżonych, lub co dwa lata opolowywanych był ich stan i teraz bardzo dobry.

Skąd się biorą, to jest ich tajemnica. Corocznie się je na kociołkowych polowaniach dokładnie wybija, niedobitkami zaś nikt się prawie nie opiekuje i ich nie dożywia, a przecież są i występują w ilościach imponujących. Do tego dorodne i zdrowe. —

Najważniejszym, zdaje się, zabiegiem hodowlanym jest primo: że się ich nie strzela na deptaka, secundo: że się na łowiskach już raz opolowanych, po raz drugi nigdy prawie nie poluje, tertio: że się zostawia tu i ówdzie pewne, niewielkie zresztą obszary w zupełnym spokoju.

Niekiedy z gęsto obstawionych kotłów potrafi zajęczyna, zroz-

paczony i na wszystko zdecydowany, ze słuchami na grzbiecie przedrzeć się w pełnym galopie przez zwarty pierścień naganiaczy lub unieść żywot nawet wśród śrucin, wyrzucanych zawzięcie z groźnej maszynowej broni. By zostać na nasienie.

Są u nas jeszcze myśliwi wyższej klasy, którzy polują u siebie tylko co drugi rok. U nich roiło się też od zajęcy. Jako takich wymienię pp.: Bieniaszewskiego, hr. Dąmbskiego, Jarochowskiego i Politalskiego. Gdyby wszyscy nasi myśliwi trzymali się tego systemu, byłoby prawdziwą rozkoszą brać udział w zajęczych po-lowaniach, nietylko z powodu samego strzelania, ale dla wido-wiska.

Sarn jest mało. Lepsze rogacze odstrzelono w lesie, słabsze i kozy zostały.

Jelenie występują coraz liczniej. Przy sposobności polowania na zające i lisy w cudnej kniei w Mrowli, widzieliśmy chmary w kilku miotach i naliczyli około 15 łań i pięć wcale dobrych byków. Przyszły zapewne z lasów bratkowickich, w których mają ostoję.

Dzików nie widziało się prawie. Był jeden w Sołonce i dwa w Mrowli. Uszły wszystkie bądź chybione (w Sołonce), bądź nie strzelane (w Mrowli).

Drapieżniki. Lisów było sporo. Na polowaniach Towarzystwa Myśliwych, padło ich razem 10, w Mrowli 6, w Rudnej 5 i po jednym przygodnie na kilku innych.

Także zleciało się na tutejsze łowiska dużo gołębiarzy i soko-łów, aby żerować po polach wśród kuropatw. Nie ubito jednak w tym roku ani jednego gołębiarza, aczkolwiek do kilku strzelano. Jednego młodego schwytano żywcem w listopadzie, gdy w po-goni za gołębiem, wtargnął do sieni.

POLOWANIA.

Towarzystwo Myśliwych polowało w następujących dniach i miejscowościach: 22/X w Białce (las) i ubiło w 20 strzelb: 6 za-jęcy, 1 rogacza, 1 jarząbka i ujęło 2 kłusowników z bronią. 29/X w Błażowej (las) w 17 strzelb: 8 zajęcy i 3 lisy. 5/XI w Zwię-rzycy (wikliny) w 17 strzelb: 43 zające, 2 lisy i 9 bażantów. 12/XI w Siedliskach - Zarzeczu (pola) w 15 strzelb, 40 zajęcy. 19/XI w Woliczce-Błędowej (pola) w 15 strzelb: 46 zajęcy. 26/XI w Nie-chobrzu (pola) w 11 strzelb 67 zajęcy. 3/XII w Zwięrzycy (pola) w 16 strzelb: 75 zajęcy, 2 bażanty, 1 krogulca. 10/XII w Bratko-wicach (pola) w 20 strzelb, 57 zajęcy. 19/XII w Przybyszówce (pola) w 25 strzelb: 222 zajęcy, 1 lisa. 24/XII w Staroniwie (pola) w 15 strzelb 91 zajęcy. 7/I 1932 w Racławówce-Kielanówce (pola) w 18 strzelb, 85 zajęcy. 11/I w Błażowej (las) powtórzenie, w 14 strzelb: 15 zajęcy i 1 lisa i 14/I w Boguchwale (pola): w 15 strzelb: 84 zajęcy, 1 lisa.

Razem padło na 13 polowaniach zwierzyny łownej: zajęcy 839, lisów 10, jarząbków 1, rogaczy 1, bażantów 11, zwierzyny szkodli-wej ubito przygodnie: 1 kota, 1 gołębiarza (złapanego żywcem), 3 krogulce, 25 wron, 153 srok, 1 sowę uralską, 1 gronostaja, 1 ła-sicę i zniszczono 54 jaj surowych. Tępienie drobnych szkodników wziął na siebie członek Wydziału p. Woll Marjan.

Wojskowy Klub Łowiecki polował 26/XI w Chmielniku (pola) w 11 strzelb, 36 zajęcy; 11/XII w Staromieściu (trzy polne kotły) w 16 strzelb 68 zajęcy i 17/XII w Staromieściu (polu) w 9 strzelb, 84 zajęcy.

Gros polowań tego zespołu wypadło na łowiskach powiatu Kol-buszowskiego i o nich zda zapewne relację tamtejszy delegat.

Polowania na terenach własnych, względnie wydzierżawionych. Wyliczam je w porządku kalendarzowym.

Pierwsze polowanie urządził u siebie na polach w Przewrotnem w dniu 27/X p. Stanisław Politalski. W kilku ławach ubito u niego przy udziale 18 myśliwych: zajęcy 70, królików 3, kuropatw 12.

W Sołonce w lesie u. p. Witołda Uznańskiego ubito w dniu 31/X w 9 strzelb: zajęcy 17, rogaczy z rogami 3, słonek 2, jarząb-ków 2. Do dzika spudłowano. — Polowanie prowadził sprawnie i szybko p. Prawdziuk Juljan.

W Krasnem na polach u p. Dra Adama Midowicza padło w dniu 7/XII w 9 strzelb: zajęcy 34.

W Głogowie w lesie u p. Stanisława Korwin Milewskiego padło w dniu 15/XII w 9 strzelb: zajęcy 28.

W Trzcianie na polach u p. Dra Midowicza ubito 16/XII w 18 strzelb: zajęcy 54. — W Świlczy na polach, u tego samego dzier-żawcy, 17/XII w 22 strzelb: 132 zajęcy i 1 lisa.

W Rudnej Wielkiej u p. Stefana hr. Dąmbskiego polowano przez dwa dni. 19 i 20/XII. Pierwszego dnia na polach znalazło się na pokocie: zajęcy 153 i bażantów 32, przy udziale 11 myśliwych; drugiego dnia w lesie w 12 strzelb: zajęcy 92 i 5 lisów.

W Tyczynie na polach u p. Witołda Uznańskiego, ubito w dniu 23/XII w 9 strzelb: zajęcy 95.

W Zagłobiu na polach u p. Dr Midowicza w 17 strzelb 97 zajęcy.

W Straszydlu w lesie u p. W. Uznańskiego w dniach 30 i 31/XII w 10 strzelb razem: zajęcy 75, 1 lisa i 1 krogulca.

W Woli Zgłobieńskiej w lesie u p. Dra Midowicza w dniu 31/XII w 27 strzelb: zajęcy 20 i 2 lisy.

W Mrowli w lesie u p. inż. Ilgnera Antoniego w 21 strzelb: zajęcy 42 i 6 lisów.

W Babicy (pola i las) u p. Jarochowskiego w dniu 4/I w 13 strzelb: zajęcy 87 i 3 bażanty.

W Jasionce (las) u p. Jana Jędrzejowicza w dniu 9/I w 10 strzelb: zajęcy 34 i 1 lisa.

W Zaczerniu (las i pola) u p. Jędrzejowicza w dniu 11/I w 12 strzelb: zajęcy 64.

W Nosówce (pola) u p. Kazimierza hr. Dąmbskiego w dniu 13/I w 7 strzelb 28 zajęcy i w Głogowie (las) powtórzenie w dn. 14/I w sześć strzelb: zajęcy 24 i 1 lisa.

Na 19 polowaniach padło razem: zajęcy 1.146, królików 3, lisów 17, rogaczy 3, bażantów 35, jarząbków 2, słonek 2, krogulców 1.

Do tego wykazu dodać należy 10% conajmniej zwierzyny łow-nej, ubitej na różnych innych mniejszych polowaniach, o któ-rych słyszałem, ale dat autentycznych nie otrzymałem.

Z przedłużonego urzędowego odstrzału zajęcy do 25 stycznia włącznie, nikt u nas nie skorzystał, nawet p. Bieniaszewski tego dla braku czasu nie uczynił, aczkolwiek wniósł za uprzejmem pośred-nictwem Wydziału M. T. Ł. do Województwa umotywowaną proś-bę i bezzwłocznie pozwolenie otrzymał na odstrzał 40 zajęcy w swoim pięknym rewirze leśnym w Stobiernej.

Chwali mu się to choćby ze względu na dość wczesne parkoty zajęcze, które zaczęły się u nas już w początkach stycznia.

Żaden z tutejszych myśliwych nie przeprowadzał odbicia jało-wych kóz i łań w czasie dozwolonym między 15/I a 15/II dlatego, bo zwierzyny płowej jest tutaj wogóle mało i dlatego także, że bardzo trudno przyszłoby odróżnić stare, jałowe sztuki od młod-szych, niejałowych.

Przyszły stan tej zwierzyny przedstawia się mimo wszystko jako jedna wielka niewiadoma przy obecnych mrozach i śniegu, wobec wybryków naszego wielce grymaśnego klimatu i rozwielmożniają-cego się coraz groźniej kłusownictwa. *Władysław Gürtler*
delegat

Nosówka, w styczniu 1933 r.

Po zamknięciu sezonu — rachunek sumienia
(Sprawozdanie łowieckie)

Delegat M. T. Ł. nie ma miłego i łatwego zadania, gdy zabiera się do pisania sprawozdania łowieckiego w tym roku.

Że w dzisiejszych czasach nie może się dobrze dziać łowiectwu — to jasne — **bo łowiectwo to rzecz szlachetna!** Z każdym dniem zmniejsza się ilość prawdziwych łowców i wzorowo prowadzo-nych rewirów. **Nikogo prawie już nie stać, być rycerzem Św. Hu-berta!** Posiadacze i dzierżawcy łowisk polują jeszcze i eksploa-tują zwierzynę, — o racjonalnej jednak hodowli zwierzyny coraz mniej się u nas słyszy.

W tych warunkach, jakże ważną byłaby jasna polityka łowiecka Rządu, jakże potrzebną byłaby umiejętna ochrona zwierzyny przez Rząd tam, gdzie prywatna inicjatywa już tak mało zdziałać może. Niestety i tu widzimy jakąś „kryzysową linję". Obok najsłuszniej-szych zarządzeń, że tylko wspomnę wprowadzenie ochrony dla dzików — **spotykamy takie horenda łowieckie, jak zezwolenie na polowanie na sarny-kozy, oraz samice jelenia i daniela od 16 stycznia do 15 lutego).** Patrz Rozporządzenie Ministerstwa Rol-nictwa i Reform rolnych z dnia 9 listopada 1932).

A cóż takie rozporządzenie w praktyce znaczy?

Znaczy oczywiście, że w czasie od 1 stycznia do 15 lutego, każ-dy o kłusowniczej duszy człowiek, który czy to jest właścicielem czy dzierżawcą danego rewiru, może zupełnie bezkarnie pod okiem Władzy wybić do nogi wszystkie kozy i łanie w swem ło-wisku.

I tak się stanie. Różni dzierżawcy, ba nawet i właściciele rewirów, różne „Krupki" i „Krupkowscy" będą pod pozorem łowiecko-kryzysowej racji stanu wybijać do ostatniego nieszczęsne kozy i nieszczęsne łanie w swych rewirach — używając do tej rzezi częstokroć śrutu — bo wszak zdarzały się u nas wypadki, że tu i ówdzie „paskudzono" śrutem do rogaczy — ba nawet do byków.

Do takiego rezultatu doprowadzić może — jedno nie dosyć przemyślane rozporządzenie. **Podczas kryzysu w Polsce nie można dać obywatelowi dużo praw — na pewno popełni bezprawie!**

Ale cóż u licha robią nasze organizacje łowieckie w Warszawie? Czyż naprawdę nic nie wiedziały o mającem wyjść rozporządzeniu o wybijaniu kóz i łań? Dlaczego nie protestują, dlaczego milczą?

— — — — — — — — — — — — — — — —

Szczegółowych rezultatów polowań jak zwykle tak i w tym roku podawać nie będę. Robi to zawsze p. Prof. Gürtler — a robi znakomicie. — Stwierdzam krótko:

Warunki dla rozmnoży zajęcy były wszędzie — u nas przeważnie — złe, bo i fatalna wiosna 1932 roku i opieki hodowlanej mało. — Mimo to jednak szereg rewirów utrzymał się na dawnym poziomie, a niektóre wykazały nawet pewną poprawę w zajęczym zwierzostanie. Nie brak oczywiście łowisk — gdzie stan zajęczy się pogorszył.

Kuropatw ubito u nas w ubiegłym sezonie dużo. Stan ich w tutejszym powiecie można już śmiało nazwać bardzo ładnym.

Stan bażantów średni — niektóre rewiry „rozbudowują" ten dział łowiectwa, inne rewiry skasowały bażanty. W każdym razie „bażantarnictwo" jest u nas w powijakach i długo trzeba będzie czekać na rekordy bażancie".

Stan sarn średni. Mógłby być lepszy, gdyby było u nas więcej łowców mniej strzelaczy, i gdyby racjonalne a przemyślane rozporządzenia lepiej ten gatunek chroniły.

Jeleni i dzików mało. Lisów w tym sezonie dużo.

Najpiękniejszemi polowaniami sezonu w tut. powiecie, były:

1. Polowanie kociołkowe w Przybyszówce, gdzie w jeden dzień, dnia 19 grudnia 1932, Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych, osiągnęło piękny rezultat: 1 lisa i 219 zajęcy. Strzelb było 24. — Rewir Przybyszówka należy do najładniejszych terenów łowieckich powiatu rzeszowskiego.

Ładne rezultaty osiągnęło także Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych w Staroniwie, gdzie dnia 24 grudnia 1932, ubito w 17 strzelb 91 zajęcy i w Boguchwale, gdzie dnia 14 stycznia 1933, ubito w 16 strzelb, 1 lisa i 84 zajęcy.

2. Dwudniowe polowanie w polach i lasach Rudna u Stefana hr. Dąmbskiego w dniach 19 i 20 grudnia 1932, z rezultatem 5 lisów, 245 zajęcy i 32 kogutów-bażantów, z czego przypada na pierwszy dzień w polach w 8 strzelb: 153 zajęcy i 32 bażantów — a na drugi dzień w lesie w 12 strzelb: 5 lisów i 92 zajęcy.

Polowanie prowadzone doskonale, pierwszego dnia przez Gospodarza, który kierując polowaniem, sam nie strzelał; drugiego dnia w lesie przez Nadleśniczego p. Königa. — Uderza ładny stosunek strzelb do ubitej zwierzyny.

Jeżeli mowa o Rudnej, to nie można nie wspomnieć, że podczas ubiegłego lata, padły na podjazdach względnie podchodach, 3 kapitalne rogacze, z których dwa z ręki Stefana hr. Dąmbskiego. — Podczas rykowiska ubito w Rudnej trzy byki, z których dwa, dwunastaka i dziesiątaka, ubił p. Nadleśniczy Adolf König.

Trzeci byk padł z ręki właściciela.

Niestety wieniec tego jelenia, który po strzale przeszedł do sąsiedniego rewiru — przepadł, bo zrabowali go kłusownicy, zanim przybyła powiadomiona o wypadku straż leśna sąsiada.

Gospodarstwo łowieckie w Rudnej prowadzone jest wzorowo, hoduje się, ochrania i dożywia zwierzynę, walczy z kłusownictwem i wnykarstwem, tępi energicznie szkodniki.

3. Dwudniowe polowanie w kotły u p. Radcy Dr. Adama Szczęsnego Midowicza w dzierżawionych przez niego rewirach Trzciana i Świlcza, gdzie w dniach 16 i 17 grudnia 1932, padł 1 lis i 186 zajęcy, z czego przypada na pierwszy dzień w Trzcianie 54 zajęcy w 18 strzelb, a na drugi dzień w Świlczy 1 lis i 132 zajęcy w 23 strzelb.

4. Dwudniowe polowanie w Zgłobniu i Woli Zgłobieńskiej u p. Dr. Adama Szczęsnego Midowicza, gdzie w dniach 30 i 31 grudnia 1932, osiągnięto rezultat: 1 krogulec, 2 lisy i 118 zajęcy. — Z tego na pierwszy dzień, pola w Zgłobniu, przypada 97 zajęcy w 14 względnie w 16 strzelb — a na drugi dzień las w Woli Zgłobieńskiej: 1 krogulec, 2 lisy i 21 zajęcy w 21 strzelb.

Pan Delegat Midowicz może być słusznie dumny z rezultatów polowań w Świlczy i Zgłobniu w tym roku. — Świlcza od lat przez niego dzierżawiona — ma już od dawna ustaloną opinję ślicznego polowania. Rewir Zgłobień wybija się już od dwóch lat także na pierwszy plan wśród tutejszych polowań.

5. Kniejowe polowanie w Mrowli, dzierżawionej przez p. Inż. Antoniego Ilgnera z pięknym rezultatem w dniu 3 stycznia b. r.: 1 jeleń dziesiątak, 1 rogacz, 6 lisów i 42 zajęcy. Strzelb 23. Do jeleni i rogaczy strzelano na podstawie zezwolenia Władz.

6. Trzy przemiłe małe polowania u p. Delegata Jana Jędrzejowicza a mianowicie:

Dnia 24 grudnia 1932, rewir Jasionka (część pól) z rezultatem w 5 strzelb — 33 zajęcy i 10 bażantów.

Dnia 9 stycznia 1933, rewir Jasionka (las) z rezultatem w 10 strzelb, 1 lis i 35 zajęcy.

Dnia 11 stycznia 1933, rewir Zaczernie (las) z rezultatem w 11 strzelb 64 zajęcy.

7. Wreszcie wspomnę, że w Babicy u p. Joachima Jarochowskiego ubito dnia 4 stycznia b. r. w 10 strzelb 87 zajęcy i 3 koguty-bażanty. Rezultat to śliczny — jak na nieduże łowisko.

— — — — — — — — — — — — — — — —

W sąsiadującym z nami powiecie ropczyckim, padło na polowaniu polnem u prof. Dra Henryka Dembińskiego w Witkowicach dnia 22 grudnia 1932, w 10 strzelb 219 zajęcy.

Rezultat b. ładny i doskonały stosunek strzelb do ubitej zwierzyny.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Sezon się skończył — pozostały reminiscencje-wspomnienia, — delegaci piszą sprawozdania. Nic dziwnego, że brzmią one „kryzysowo", bo jest ciężko i smutno w kraju — ciężko u każdego z nas.

Ale największy sceptyk, gdy jest łowcem — jest zarazem marzycielem, — chętnie puszcza wodze fantazji, chętnie marzy o wiośnie, siedząc samotnie przy kominie w mroźny wieczór styczniowy. Już widzi nowe przygody łowieckie, nowe widzi przeżycia.

Przypomina mu się cudna „Pieśń Myśliwska" ś. p. Juljana Ejsmonda i zapatrzony w syczący ogień na kominku, zcicha powtarza fascynujące słowa:

„Pieśń głuszca wiosenna
i słonki chrapanie
nim senna, promienna
jutrzenka powstanie,
na mszarnym rozlewie
bełkoty cietrzewie
z uśpienia nas budzą o wiośnie..."

Marzymy już dziś o pieśni głuszca, słyszymy gdzieś słonki chrapanie — widzimy się już na tokach cietrzewi...

Mimo wszystko życie jest piękne! Przyjdzie wiosna!

Stanisław Korwin-Milewski

Radziechów, w styczniu 1933 r.

Dnia 17 listopada 1932, odbyło się polowanie w lasach hr. St. Badeniego w rewirze Chołojów. Przy czarnej stopie i odwilży, upolowaliśmy w 8 strzelb tylko 13 zajęcy, gdyż zajęcy w lesie było bardzo mało, a i te dosiadywały twardo wyskakując przed samą nagonką i uciekając w tył lub na nieobstawione flanki.

Stan sarn w ostatnich latach poprawił się nadzwyczajnie, tak że w każdym miocie było po kilka lub kilkanaście sztuk, w tem kilka rogaczy jeszcze z rogami. Sarny przewyższają ilościowo znacznie w tym rewirze stan zajęcy, rogaczy zaś w stosunku do ilości sarn, jest za mało. Lisy sparszywiały i wyginęły, tak, że przez cały dzień widziałem tylko jednego i to na strzał nie wyszedł. Dziki przechodnie, las w dużo miejscach silnie zryty.

Dnia 24 listopada polowano na torfach w Peratynie w 6 strzelb i ubito 17 zajęcy, dużo poszło niestrzelanych, spotkano trzy stada kuropatw.

W dniach 29 i 30 listopada oraz 1 grudnia 1932, odbyło się polowanie w Pukaczowie, rewirze hr. St. Badeniego. Upolowano w 14 strzelb w pierwszym dniu i w 13 strzelb w następnych dniach

152 zajęcy i 8 lisów, na strzałów 397. — Miotów wzięto 26 przy 120 nagonki, prowadzonej przez 6 gajowych. — Stan zajęcy bardzo dobry, ale ponieważ polowaliśmy na czarnej stopie, przy temperaturze bardzo przyjemnej, zwłaszcza trzeciego dnia było całkiem ciepło, przez co dużo zajęcy było w polu. Na śniegu nie znać całkiem ubytku zwierzyny, mogło paść przy mroźnym ładnym dniu dwa razy tyle.

Stan sarn bardzo dobry, widziano dużo rogaczy z rogami, — W sezonie padło 5 rogaczy, wszystkie anormalne, a możnaby odstrzelić najmniej 20—30 sztuk bez szkody dla zwierzostanu. Lisów widzianych było kilkanaście, a trzy postrzelone przepadły. — Polowanie prowadził energicznie p. leśniczy Dietrich.

Dnia 15 grudnia polowaliśmy dalej w rewirze Chołojów, własności hr. St. Badeniego. W 8 strzelb przy odwilży i znikającym mokrym śniegu, ubito tylko 15 zajęcy na strzałów 72. Miotów wzięto 13, nagonki 37, prowadzonej przez 3 gajowych. Wynik marny, dzięki nagłej odwilży po 8-miu stopniowym mrozie. Dzików nie zastaliśmy w lesie.

Dnia 5 stycznia 1933 r., polowaliśmy w 10 strzelb w Witkowie, w lasach hr. St. Badeniego. Wzięto 12 miotów, przy 37 nagonki. Spodziewane dziki były w dwóch miotach, nie dały się jednak wypędzić. Ostatecznie padło tylko 10 zajęcy i lis postrzelony przepadł. Na śniegu przekonałem się, że dzików jest dużo, zwłaszcza w młodnikach sosnowych, przylegających do sąsiedniej dziczej kniei. — Las cały poryty i poprzecinany ścieżkami dziczemi. Sarn i lisów mało.

Dnia 13 stycznia, polowaliśmy w 7 strzelb w Leszczynowie, należącym do rewiru Chołojów. Miotów wzięto 14, strzałów padło 114, przy 35 nagonki i 2 gajowych. Podniesiono 32 zajęcy. W sezonie padły 2 rogacze. Stan sarn bardzo dobry. Polowaliśmy na śniegu przy 15^{0} mrozu i silnym wietrze. Stan zajęcy bardzo dobry, tylko strzelb było za mało i nagonka przez okiść źle chodziła właśnie w miotach, gdzie było najwięcej zajęcy. Przy 12 strzelbach i 60 nagonki, mogło paść najmniej 100 zajęcy. Za to widziano tylko jednego parszywego lisa i 2 duże stada kuropatw.

Dokładnych informacyj o innych polowaniach w powiecie nie mam, zostawiając to innym delegatom do załatwienia.

Wspomnąć muszę o przyjemnie spędzonych chwilach w lesie WP. W. Kilarskiego w Koleśnikach. Strzeliłem tam w tym sezonie 4 rogacze i 4 dziki, w tem jednego dobrego odyńca. Wszystko strzelane z podwójnego Savage kal. 22. strzelałem kulami o płaszczu miedzianym.

Stanisław Jaśkiewicz
delegat

Niezwykły okaz bronzowego gawrona

W końcu listopada ub. roku, w okolicach Łańcuta, zastrzelony został gawron o ubarwieniu czekoladowo-bronzowem. Poniżej podaję jego opis.

Zewnętrzny wygląd zupełnie podobny do niebardzo rozrośniętego gawrona z jego charakterystycznym kształtem głowy i dzióba; korpus nieco wątlejszy, skrzydła normalne. Dziób barwy ciemnożółtej, głowa i szyja ciemno-bronzowe, piersi i brzuch również. — Grzebiet jaśniejszy, czekoladowy z dość gęsto rozmieszczonemi plamami z jaśniejszych piór. Skrzydła przy tułowiu z wierzchu ciemno bronzowe, ku końcom coraz jaśniejsze, przechodzące na samych końcach w barwę prawie białą z lekkim żółtym odcieniem. Spód skrzydeł nieco ciemniejszy niż wierzch. Ogon bronzowy, składający się z 11 piór, pióra ogona mają środek ciemniejszy, brzegi jaśniejsze. Rozmiar poszczególnych skrzydeł 34 cm. Cała rozpiętość ptaka 80 cm. Długość ogona 15 cm. Długość dzióba 6 cm. Tęczówki ócz ciemno bronzowe, źrenica czarna.

Sądząc z nalotów na dziobie, ptak tegoroczny. Nogi 4-palcowe, barwy czekoladowej. Podczas podchodzenia i strzałów (był raz chybiony kulą, drugi raz strzelony w lot śrutem), żadnego głosu nie wydał. Lot z powodu pewnej wiotkości skrzydłowych piór miał miększy, przypominający swoją miękkością lot sów.

Sądzę, że ktoś z kolekcjonistów niezwykłych okazów zoologicznych lub ornitologów, zainteresuje się tym gawronem, jest on do nabycia bardzo dobrze spreparowany przez P. F. Kalkusa, u znajomego mego, który go zastrzelił. Szczegóły bliższe w Administracji „Łowca", Lwów, Ossolińskich 11.

Bohdan Kuczyński

Tow. Akc. „Oikos", urządziło 11 stycznia b. r., polowanie w rewirze leśnym „Połoniczna" pow. Radziechów. — Na rozkładzie znalazło się tylko 64 zajęcy, mimo wzwyż 200 strzałów. Ogólny stan zwierzyny bardzo dobry. Polowanie prowadził wzorowo p. Nadleśniczy Stawowczyk.

S. M.

FUNDACJA „ZAKŁADY KÓRNICKIE"
Nadleśnictwo Zakopane pow. Nowy Targ

Sprawozdanie łowieckie za r. 1932, Fundacji „Zakłady Kórnickie", Nadleśnictwo Zakopane, pow. Nowy Targ.

Powierzchnia obwodów łowieckich własnych i wspólnych, wynosi: 15.583,65 ha. — Stan zwierzyny wedle obliczenia w grudniu 1932 r.: jelenie około 80 sztuk, stosunek płci 1:3; sarny około 200 sztuk, stosunek płci 1:3, 1:4; kozice ok. 60 szt., świstaki ok 120 szt., głuszce ok. 30 szt., stosunek płci 1:2; cietrzewie ok. 20 sztuk.

W czasie rykowiska, które rozpoczęło się 9/IX, ryczało około 20 byków w tem 1 ośmnastak, 2 czternastaki i 3 dwunastaki. — Odstrzelono 1 czternastaka i 1 dziesiątaka.

W bieżącym roku dały się zauważyć mocne szkody, wyrządzone przez jelenie w kulturach i drągowinach. Szkody te występowały już przed kilkunastu laty, o czem pisze długoletni leśniczy Z. D. Z. w broszurze p. t. „Gospodarka leśna w Tatrach". Rogaczy odstrzelono 5 sztuk, wszystkie chore.

Bardzo liczny stan lisów, które wyrządziły znaczne szkody wśród koźląt. Niedźwiedzie tropiono dwa razy w okolicach hali Pysznej i Tomanowej.

Karmę w zimie podawano jak dotychczas w tryzubach, rozmieszczonych na całym terenie.

W okresie sprawozdawczym poza wyżej podanemi, ubito: 9 lisów, 5 słonek, 3 zające, 18 psów, 14 kotów. — Podniesiono padłej zwierzyny: 2 kozice, 2 sarny, 1 łanię, 1 młodego niedźwiedzia. — Strzelb odebrano 2. Spraw o kłusownictwo skierowano do sądów 11, o nieprawy połów ryb 40, odebrano 7 wędek, 2 ostki, 2 gruntówki i 28 sztuk lipieni. — Służbę ochronną pełniło 22 ludzi.

Do wydzierżawionych przez Fundację wód w I i XXIII rewirze rybackim, wpuszczono 19.000 sztuk pstrąga i 10.000 sztuk łososia.

Inż. M. Machlewski
del. M. T. Ł.

Dnia 15 i 16 grudnia, polowano w Batiatyczach pow. Kamionka strumiłowa w 6 strzelb. Na rozkładzie 100 zajęcy. Królem inż. Roman Bartmański z 24 szt. Opolowano las własny przy niesprzyjającej pogodzie.

Dnia 13 i 14 stycznia polowano tamże w 6 strzelb, na rozkładzie 236 zajęcy. Opolowano pola dworskie i gminne. Stan zajęcy pierwszorzędny. Przy większej ilości myśliwych i mniejszym wichrze, łatwo można było dojść do cyfry 350 sztuk. — Królem inż. Roman Bartmański z 50 szt. Polowanie wzorowo prowadził gospodarz p. A. Papara.

X. Y.

Roczyn, pow. Sokal 16 stycznia 1933 r.

Zlitował się Św. Hubert nad Swoją biedną Bracią we Wsch. Małopolsce, narzekającą na kończący się już 14 stycznia o zachodzie słońca zajączkowy sezon myśliwski, na niezmierną ilość ruskich świąt i niemożność dostania nagonki a szczególnie na brak śniegu — i otworzył w ostatniej chwili klapę z napisem „chmury śniegowe". — Dzięki temu tak pojedyńczemu zabiegowi, mieliśmy przynajmniej w ostatnich czterech dniach sezonu białą stopę i można było do kniei wyruszyć saniami. Na przedwczesne zamknięcie sezonu nie mógł Przezacny Święty już nic poradzić, bo: „contra Knothe — nulla argumenta! Varsovia locuta — causa finita!"

Specjalnie uradowała się mała gromadka myśliwych, dążących rok rocznie niby wierni do Mekki — do Roczyna, by tam przeżyć kilka przemiłych dni.

Knieja Parchacka, teren naszych łowów, dopisał jak zawsze!

Polowaliśmy dnia 12 I. w 5 strzelb w rewirze Huta-Marynówka (—12^{0} C, lekki „zefirek"), dnia 13 I. również w 5 strzelb, rewir Zawonie (—13,5^{0} C, ordynarny „boreasz", lisy w jamie) — a w końcu 14 I. w 9 strzelb w rewirze Brzezina - Myszki (— 11^{0} C, lekki „boreasz").

Rezultatem łowów było: 162 zające i 5 lisów. Piękne spotkanie miała pani J. M., mając na jednem stanowisku 2 lisy na rozkładzie.

Niska temperatura, szczególnie 13 I., pozwoliła myśliwym wypróbować odporność naszych krajowych prochów na mróz. —

Wszyscy, strzelający „Sokołem" i „Kuropatwą" byli bardzo zadowoleni — natomiast skarżono się na inne prochy, po których zające choć dobrze trafione, „kicały" dalej, by dopiero po kilkudziesięciu krokach, a często i dalej, paść martwe. Gen. *W. M.*

Złoczów, 26 stycznia 1933 r.

Polskie Towarzystwo Łowieckie w Złoczowie polowało:

24 XII 1932, Poczapy — pola, 19 strzelb, 48 zajęcy.

31 XII 1932, Żuków — las, 16 strzelb, 23 zające. Stan b. słaby.

7 I. 1933, Gołogóry-Dubasy — las, 8 strzelb, 10 zajęcy, 1 lis — niestety zupełnie parszywy. — Zwierzostan zniszczony przez kłusownictwo i wnykarzy.

14 I. 1933, Boniszyn-Chilczyce — pola, 15 strzelb, 47 zajęcy. Stan bardzo dobry. Strzelano źle, przy wielkim mrozie, bardzo silny i dokuczliwy wiatr.

Nadto kilka bardzo miłych polowań w rewirach prywatnych:

18 XII 1932, Strutyn las (rewir p. Romana Hupałowskiego), 11 strzelb, 38 zajęcy.

22 XII 1932, Nowosiółki las (rewir S. S. Opatrzności), prowadził polowanie p. Kaz. Neuman, 9 strzelb, 5 lisów, 37 zajęcy.

24 XII. 1932, Jasionowce las (rewir S. S. Opatrzności), prowadził polowanie p. dyrektor R. Ożga, 9 strzelb, 21 zajęcy 1 lis.

28 XII 1932, Nowosiółki pola, 12 strzelb, 45 zajęcy.

3 I. 1933, Ryków las (rewir p. gen. Maryańskiego). 14 strzelb, 37 zajęcy, przy ogólnej liczbie strzałów 67! W rewirze tym na polowaniu przed trzema laty padło 12 zajęcy. Stan zwierzyny podniósł się, dzięki pieczołowitej opiece Gospodarza rewiru.

5 I. 1933, Zalesie las, (rewir S. S. Opatrzności, polowanie prowadził p. dyrektor R. Ożga), 10 strzelb, 34 zające, 2 lisy.

6 I. 1933, Podhorce pola, 10 strzelb, 34 zające.

8 I. Zarule las (rewir p. Romana Hupałowskiego), 11 strzelb, 25 zajęcy i 1 lis. *Kazimierz Leszczycki*

Tow. Myśliwskie „NEMROD" we Lwowie

Sprawozdanie z gospodarki łowieckiej za rok myśliwski 1932, t. j. od 1 lutego 1932 do 31 stycznia 1933.

Tow. „Nemrod" liczy 22 członków czynnych i 3-ch członków honorowych; posiada 16 okręgów łowieckich o wymiarze 34.460 morgów. Straż pełni 20 przysięgłych strażników łowieckich, z tych 11-tu posiada broń palną długą i 9-ciu rewolwery.

Tow. urządziło w tym sezonie 19 gremjalnych polowań, przy udziale przeciętnie 16 do 18 strzelb, trzymając się ściśle przepisów statutowych, opolowywując każdy teren tylko raz w roku, przyczem pozostawiając kilka kotłów w środku terenu nieopolowanych, jako rezerwat celem rozmnoży zwierzyny.

Pomimo wielkiej opieki i sprzyjającej wiosny, obiecującej powiększenie stanu zwierzyny, nie spełniły się nasze nadzieje, gdyż wynik naszych tegorocznych polowań, był liczbowo niestety znacznie niższy, niż w poprzednich latach. W niektórych okolicach choroba zajęcza zdziesiątkowała takowe.

Z pozwolenia odstrzału kóz na zasadzie Dz. Ust. Nr. 111 R. P. z dnia 16 grudnia 1932, Tow. nie korzystało.

Wydatki za powyższe tereny za rok 1932: Czynsz dzierżawny zł. 5.400, wynagrodzenie strażników 1.440, strzałowe dla strażników za zwierzynę pożyteczną 299,60, za szkodniki 215,—, koszty polowań 1.515,—; koszta karmy dla zwierzyny: koniczyna 600 kg, owies niemłócony 180 snopów, poślad 100 kg, jęczmień 150 kg, razem zł. 138,—; z licytacji zł. 47,—, grzywny i kary na cele M. T. Ł. zł. 35,—; razem zł. 9.089,60.

Ogólna liczba ubitej zwierzyny: rogaczy 7, lisów 14, zajęcy 539, kuropatw 26, kaczek 58, słonek 7, przepiórek 2.

Ubite szkodniki przez strażników: kotów 17, psów 41, lisów 2, ptactwa drapieżnego 137. — Razem 850 sztuk.

Pomimo niskiej ceny zwierzyny, kłusownictwo nadal grasuje i walki ze strażnikami nie ustają. Strażnik Wołoski z Dmytrowic, został postrzelony przez kłusownika. Strażnik Uhryń z Porszny raz postrzelony, drugi raz, omal go nie zabito.

Tow. posiada dwie knieje na dziki i pomimo wielkich kosztów, od lat kilku dzika nie ubito. Ale płacić, płacimy. Nie warto trzymać takich terenów i łowczy przygotowuje odpowiedni wniosek na Walne Zgromadzenie.

Pomimo wielkiego kryzysu, znalazło się grono ofiarnych myśliwych, poświęcając część swego dochodu, wiele czasu i trudu, biorąc zwierzynę pod swą opiekę. Zasłużą się dobrze Św. Hubertowi, za co co im składam osobiście serdeczne podziękowanie.

Jan Zecha, łowczy

Tryńcza, 8 lutego 1933 r.

Poniżej podaję wyniki polowań, urządzonych w sezonie 1932/33 na własnych łowiskach, leżących w powiecie przeworskim i częściowo łańcuckim (Chodaczów):

29 XI. 1932, Chodaczów — Tryńcza — Wólka Matkowa. Dzień brzydki, po deszczu, stopa czarna, miękka, mokra, 14 strzelb: 74 zajęcy.

30 /XI 1932, Głogowiec — Zebieszyn — Tryńcza. Kociołkowe. Dzień brzydki, jak poprzedni, 13 strzelb: 96 zajęcy.

12/XII 1932, Gorczyce — Ubieszyn — Tryńcza. Kociołkowe, trzy małe mioty leśne. Stopa krasa, twarda. 13 strzelb: 1 lis, 101 zajęcy.

13/XII 1932, Gorczyce — Tryńcza — Wólka Ogryzkowa. Kniejowe, dwa kociołki. Stopa twarda, prawie biała, dzień bardzo ładny. 14 strzelb; 177 zajęcy.

Ogółem ubito na moich łowiskach w czasie od 1/II 1932 do 31/I 1933: 6 kozłów, 3 lisy, 487 zajęcy, 6 bażantów, 321 kuropatw, 5 przepiórek, gołębi dzikich 7, kaczek dzikich 31, kszyków 16, słonek 4, 3 chróścieli, 16 psów, 25 kotów, 6 jastrzębi (2 gołębiarze, 3 krogulce, 1 kobuz), 57 srok, 69 wron, 14 innych; razem 1076 szt.

Stan zajęcy w polach słabszy o jakie 30%, w lasach natomiast lepszy, niż w roku ubiegłym. Powodem wyginięcia w polach znacznej części marczaków, wskutek fatalnej wiosny i wylewów rzeki podczas roztopów. Stan sarn zadowalający. Stan kuropatw znacznie lepszy. Stan kaczek dzikich bardzo słaby.

Na zmniejszenie się stanu zajęcy w polach wpłynęło bardzo wybitnie rozwielmożnione kłusownictwo. Na skutek nędzy, panującej na wsi, wskutek zbyt małej ingerencji władz, tudzież braku opieki ze strony właścicieli niektórych łowisk sąsiednich w powiecie jarosławskim, szerzy się coraz bardziej zarówno wnykarstwo, jak kłusownictwo z bronią w ręku. Służba moja w ciągu bieżącej zimy zebrała kilkaset wnyków drucianych, zastawionych zarówno na sarny, jak zające, znalazła schwytanych na wnyki kilkanaście zajęcy i jedną sarnę. W niektórych wsiach powiatu jarosławskiego (np. Wola Buchowska, Leżachów), ilość strzelb posiadanych przez kłusowników dochodzi do kilkudziesięciu. — W dziwny sposób przesiąkają na wieś znaczne ilości broni i amunicji; istnieją specjalne warsztaty, trudniące się przerabianiem broni wojskowej na myśliwską, śrutową. Kłusownicy urządzają sobie polowania w białe, księżycowe noce, a często i we dnie. Wskutek tego na łowiskach moich, sąsiadujących z temi wsiami, ilość zajęcy zmniejszyła się do połowy. Doniesienia moje, wnoszone zarówno do Władz administracyjnych, jak do właścicieli odnośnych terenów, nie wydały pożądanego rezultatu.

Najlepszym przykładem panujących u nas stosunków są wyniki rewizji przeprowadzonej na skutek mego doniesienia przez policję państwową w listopadzie 1932 r., u jednego z kolejarzy, zamieszkałego w Wólce Małkowej, podczas której znaleziono **w jednym domu**: 6 strzelb śrutowych, 7 rewolwerów, 1 karabin wojskowy, 51 części składowych do rozmaitej broni, lornetę polową i całe masy amunicji zarówno myśliwskiej jak wojskowej (np. samych spłonek około 3.000).

Do powiększenia stanu zwierzyny nie przyczynią się też z pewnością ciągłe zmiany kalendarza myśliwskiego. Istna żonglerka czasami ochronnemi! Wątpić należy w celowość wprowadzonych sezonów myśliwskich na kozy i kury bażancie. Umożliwi to tępienie tej zwierzyny tym dzierżawcom polowań, którym o nic innego nie chodzi, a których liczba coraz to większa. Indywidualne zezwolenia na odstrzał, wydawane przez Starostwo na podstawie opinji delegatów, z pewnością miałyby lepszy skutek. Wobec dobrego stanu kuropatw absurdalny jest zakaz strzelania tego ptactwa w listopadzie, który zrównał pod tym względem Małopolskę z województwami północnemi. Nie usprawiedliwiają go względy hodowlane. Strzał w listopadzie do kuropatw wysoko ciągnących, strzał z reguły trudny i prawdziwie myśliwski, nie zagrażał w niczem rozmnoży tej zwierzyny, owszem, umożliwiając najczęściej wybranie kogutów, ze stanowiska hodowlanego, był nawet pożyteczny.

Byłoby bardzo pożądane, by tak jak to praktykowano dawniej, przed wprowadzeniem zmian w kalendarzu łowieckim zasięgano wpierw opinji delegatów danego województwa i na niej się opierano. Ciągłe zmiany czasów ochronnych uniemożliwiają nawet ich dokładne zapamiętanie. Nie wszystkie starostwa zawiadamiają nas na czas o nowych rozporządzeniach w tej mierze, tak że nieraz narażeni jesteśmy nawet na kolizje z obowiązującemi prawami, bo na wiadomościach dziennikarskich, często bałamutnych, niesposób polegać. Dlatego żałować wypada, że Redakcja „Łowca" poniechała zamieszczania na pierwszej stronie naszego pisma, kalendarza łowieckiego w brzmieniu obowiązującem w danej chwili. Powrót do tego zwyczaju, byłby bardzo pożądany.

Dr. Marjan Nowiński
delegat na pow. przeworski

Nie zamieszczamy łowieckiego kalendarza rocznego dla braku miejsca, natomiast podajemy w każdym numerze z pierwszego dnia miesiąca, kalendarzyk na przypadający miesiąc. Red.

Łukawica, 8 lutego 1933 r.

Tegoroczne polowanie Poleskiego Towarzystwa Myśliwych w Nadleśnictwie Kossowskiem i Iwacewickiem, zasługuje na szczególną wzmiankę:

Rezultatem 4-dniowych łowów w 13 strzelb, które odbyły się 26—29/I, było: 5 rysi i 25 dzików. — Dziennie brano po 3—4 mioty, z czego 1—2 na rysie, które jednak z powodu swej ruchliwości, podobnie jak wilki, trudne są do osaczenia.

Ubicie 5 rysi zawdzięczamy wielkiej uprzejmości prezesa Poleskiego Tow. Myśl. p. Maurycego hr. Potockiego, który odstąpił nam swoje tereny w Goszczewie, a które graniczą z terenami Towarzystwa. Tam też ubito wszystkie rysie, z czego 4 w jednym miocie. Podkreślić należy jako rzecz niebywałą, że w przeddzień polowania, otropionych było w jednym miocie dziesięć rysi. *B.*

Zator, dnia 14 lutego 1933 r.

Na terenie Dóbr Klucza Zatorskiego, ubito w okresie od dnia 1 lutego 1932, do dnia 31 stycznia 1933 r., następujące ilości ptactwa i zwierzyny łownej, oraz szkodników:

Zwierzyny i ptactwa łownego: kaczek dzikich 543, kszyków 11, bażantów 271, 1 cietrzewia, 214 kuropatw, 1 dziką gęś, 1 derkacza, 1 dzikiego gołębia, oraz 53 zajęcy. — Razem sztuk 1.096.

Szkodników: 79 łasic, 14 tchórzy, 80 psów, 177 kotów, 92 jastrzębi, 251 wron, 500 srok, 101 czapel siwych, 148 nurów, 36 czapel-bąków, — razem 1.478 sztuk.

Polowań na zające w minionym sezonie nie urządzano.

Służba łowiecka, skonfiskowała 5 strzelb. — Doniesień karnych na kłusowników wygotowano 24, z czego ukarano 9-ciu, zwolniono 8-miu, reszta spraw w toku. *Mgr. Marjan Schally*

Zniżki kolejowe dla myśliwych

Lwów, 22 lutego 1933 r.

Nawiązując do artykułu p. W. G. S. pod tytułem „Kilka uwag na czasie, zamieszczonym w Nrze 3 „Łowca" z r. 1933, uważam kwestję zniżki biletów kolejowych dla myśliwych za rzecz konieczną, a uzyskanie takich zniżek nie może napotkać na wielkie trudności. Narciarze i turyści korzystają z wielkich ulg komunikacyjnych, ze względu, że sportów tych nie można należycie w każdej miejscowości uprawiać. Myślistwo jako sport uprawiany jedynie poza miastami wymaga wyjazdów, a jako jeden z niewielu, z którego skarb państwa ciągnie, jak to p. W. G. S. zaznaczył, poważne zyski, zasługuje stanowczo na ulgi, jakie inne dziedziny sportu otrzymują. Z formą jednak tych ulg, jakie p. W. G. S. proponuje, zgodzić się nie mogę. Kto będzie zapraszał, względnie wysyłał wspomnianą kartkę myśliwemu mieszkającemu we Lwowie na jego własne lub dzierżawione polowanie? Prostszem będzie zastosowanie biletów tysiąc-kilometrowych, na wzór narciarskich. Każdy członek ideowego towarzystwa myśliwskiego, miałby prawo nabyć, na podstawie legitymacji takiego towarzystwa, bilet kolejowy na 1000 km i mógłby z niego korzystać, jadąc z bronią myśliwską i legitymacją, tak jak narciarz, by z ulg korzystać, musi jechać z nartami i odpowiednią legitymacją. — Różnica polegałaby jedynie na tem, że bilety narciarskie, upoważniają tylko do niektórych miejscowości nadających się dla sportu narciarskiego, w okresie od 1 grudnia do 30 kwietnia, bilet myśliwski, ważnyby był do każdej miejscowości, przez cały rok, gdyż polowania są wszędzie i trwają cały rok. Do ideowych towarzystw myśliwskich należałoby przyjmować jedynie tych myśliwych, którzy posiadają kartę łowiecką. Ulgi kolejowe skłoniłyby myśliwych, polujących bez kart łowieckich do wykupywania tychże, coby przysporzyło dochodów skarbowi państwa, a towarzystwom ideowym członków. Wyrobieniem tych ulg, powinien się zająć jak najprędzej P. Z. T. Ł. *Inż. T. Sroczyński*

Sprawy Towarzystwa

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 27 lutego 1933 r.

Obecni: Prezes Juljusz hr. Bielski; Wiceprezesi: W. hr. Gołuchowski, A. Mniszek, A. Sander; Członkowie: M. Chrzanowski, Z. Gronziewicz, St. Madeyski, St. Pieńczykowski, Dr. J. Rosienkiewicz, A. Ulm, W. Dr. Ziembicki, oraz zastępcy członków: St. Jaśkiewicz i R. hr. Bielski. — Nieobecność usprawiedliwili: T. Jędrzejowicz, Dr. A. Małaczyński, Dr. K. Obmiński, Dr. St. Piechowski, H. Prek.

Po odczytaniu protokołu posiedzenia z dnia 18 stycznia 1933, Prezes zażądał sprostowania go w tym kierunku, iż na tem posiedzeniu oznajmił był tylko, że Rumunja zrzekła się urządzenia kongresu w Bukareszcie, wobec tego liczyć się należy z możliwością, że zaszczyt ten w niedługim czasie spadnie na Polskę.

Wiceprezes Sander podaje do wiadomości materjał zebrany w sprawie odstrzału siut w okresie od 16 stycznia do 15 lutego b. r. Materjał ten wykazał wielką szkodliwość tego zarządzenia, a w myśl życzenia Pol. Zw. St. Łow., ma Wydział przedłożyć odpowiedni memorjał, który wraz z memorjałami innych Stowarzyszeń Łowieckich, będzie przedłożony Ministerstwu. Nad projektem K. Wysockiego, rozwinęła się ożywiona dyskusja, po której uchwalono konieczność ustnego porozumienia się z wnioskodawcą. Tak samo wnioski delegata inż. Kowalskiego, przyjął Wydział do wiadomości i dalszego rozważenia. — Wydział uchwalił urządzenie wystawy psów rasowych przy tegorocznych Targach Wschodnich we Lwowie pod egidą Małop. Tow. Łow. — Przyjęto do wiadomości rezygnację delegatów Antoniego Bielańskiego z powiatu Strzyżów i Marjana Błożeckiego z pow. Tłumacz, a zamianowano Kazimierza Ćwiczyńskiego i gen. Walerego Maryańskiego, delegatami na powiat złoczowski.

Przyjęto nowych członków: Zygmunta Kostkiewicza w Brodach, Ks. Tadeusza Puzynę w Poznaniu i Marjana Nadachowskiego w Baranowie pow. Buczacz.

Na pisemny wniosek A. hr. Starzeńskiego, uchwalono wszcząć starania o propagandę łowiectwa przez radjo.

Nadano odznaczenia za zasługi w dziedzinie podniesienia kultury łowieckiej: Adamowi Kozłowskiemu, leśniczemu w Rychcicach i Janowi Stolarzewiczowi, leśniczemu w Płazie, powiat Chrzanów.

Z Oddziału M. T. Ł. w Krakowie

W dniu 9 lutego 1933 r., odbyło się posiedzenie Wydziału Oddziału, pod przewodnictwem prezesa Adama hr. Starzeńskiego, przy udziale wiceprezesa dr. Adama Lardemera i członków Wydziału: Kazimierza Brzezińskiego, Marjana Jagusińskiego, dr. Bolesława Korolewicza, Stanisława Morawetza, inż. Bolesława Szarka, Stefana Różeckiego i dr. Józefa Surzyckiego.

Przyjęto do wiadomości osobistą interwencję wiceprezesa Oddziału mec. dr. Adama Lardemera wspólnie z członkiem Wydziału i prezesem Tow. Myśl. św. Huberta, pułk. dr. Bolesławem Korolewiczem — w Urzędzie Wojewódzkim w poruszonej przez Polski Związek Stow. Łow. sprawie łapania kwiczołów w sidła i masowego ich transportu do Warszawy. W sprawie tej, według otrzymanych wyjaśnień, Województwo na podanie Oddziału wydało już przedtem okólnik do Starostw z odpowiedniemi zarządzeniami.

Przedstawiony aktywny wynik rachunkowy za rok 1923, przyjął Wydział do wiadomości i zatwierdził preliminarz wpływów i wydatków na rok 1933.

Prezes Oddziału hr. Adam Starzeński, porusza sprawę odstrzału sarn-kóz i łań, dozwolonego rozporządzeniem ministerjalnem w czasie od 16/I do 15/II, wyrażając na to swój pogląd jako myśliwy.

Jest przeciwny tak szeroko i ogólnie danemu zezwoleniu. Uważa je za wprost szkodliwe dla zwierzostanu, zwłaszcza w górach, gdzie z powodu śniegów i tak prawie corocznie, wielki procent sarn-kóz i łań ginie. Zaznacza następnie, że w braku paszy zawalonej śniegami, schodząc w dół i cisnąc się ku osiedlom, stanowić one będą bardzo łatwo osiągalną a łakomą zdobycz nietylko dla myśliwych. Wyłoniła się gorąca dyskusja, w której Wydział, powołując się na liczne głosy delegatów, podkreślił również szkodliwość tej ustawy dla stanu sarn i jeleni. Zachodzi obawa, że w wielu w złych rękach będących rewirach, stan zwłaszcza sarnkóz, zmniejszy się o 50% lub i więcej, w ciągu tego jednego miesiąca. Zdaniem Wydziału, Wojewodom powinna być dana możność udzielanie indywidualnych zezwoleń na odstrzał siut i łań, jednakowoż po zasięgnięciu w każdym poszczególnym wypadku opinji Wydziału Towarzystw Łowieckich.

Pozatem omówiono jeszcze inne sprawy bieżące.

Ze sprawozdaniem powyższem łączymy uprzejme przypomnienie Członkom opłaty zaległych i bieżących wkładek na konto P. K. O. Nr. 405.265 Oddziału Małop. Tow. Łow. w Krakowie.

Stan. Morawetz sekretarz — *Adam hr. Starzeński* prezes

W dalszym ciągu ogłaszamy nazwiska restantów, podając sumę ich zaległości po koniec 1932 r.

Niedźwiedź Ludomir zł. 118,50, Niemczewski Stanisław zł. 117, Nowakiewicz Kazimierz zł. 178,50, Oborski Andrzej zł. 126, Delegat Onyszkiewicz Andrzej zł. 108, Onyszkiewicz Jan zł. 108,50, Delegat Orski Stanisław Wiktor zł. 235,50, Orzechowski Stanisław zł. 81, Orzechowski Jan zł. 97, Osuchowski Feliks zł. 75, Otto Kazimierz zł. 122, Patraszewski Włodzimierz zł. 62, Delegat Piórkowski Kazimierz zł. 81, Pielecki Ignacy zł. 171, Piszczkowski Zygmunt zł. 54, Delegat Podolski Kazimierz zł. 61, Polański Tadeusz zł. 86,50, Polański Władysław zł. 72, Polak Ludwik zł. 55,50, Delegat Potocki Tadeusz zł. 99, Powiatowe Towarzystwo Łowieckie w Turce zł. 163,50, Delegat Prelicz Leon zł. 67, hr. Pusłowski Ksawery zł. 59,50, Raciborski Franciszek zł. 72, Remiszewski Adam zł. 48,30, Delegat hr. Rey Ludwik zł. 45, Delegat Romanowski Tadeusz zł. 108, Rotterr Kazimierz zł. 90, Rzeszotarski Dominik zł. 91,50.

Zaległości wyrównali: Krajewski Franciszek, wykazany w Nrze 3/33 „Łowca" z zaległością zł. 54, wpłacił zł. 54, Dr. Golczewski Emil wykazany w Nrze 1/33 „Łowca" z zaległością zł. 54, wpłacił zł. 15.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI

W marcu wolno polować: na głuszce koguty od 15 marca, na cietrzewie koguty, na słonki, bataljony, dzikie kaczory, łabędzie i indyki.

Wprowadzony czas ochronny w marcu: dla dzików, żbików, kun leśnych, norek i wiewiórek.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Na wszelkie zapytania w sprawach tyczących łowiectwa, hodowli, broni, amunicji etc., odpowiadamy wyczerpująco pod powyższym nagłówkiem.

Komunikat

Starostwo powiatowe Wadowice
L. Org. III — 8/3/33. Wadowice, 22 lutego 1933.

Licytacyjna sprzedaż broni.

Dnia 15 marca 1933, o godzinie 11-tej, w biurze pokój Nr. 1, (parter) w Starostwie powiatowem w Wadowicach, odbędzie się sprzedaż skonfiskowanej broni palnej w drodze publicznej licytacji, a to:

11 sztuk rewolwerów (bębenkowych i automatycznych),
4 sztuki strzelb (dubeltówek),
1 flobert,
135 kg łomu stalowego, zniszczonej broni.

Udział w licytacji, będą mogły brać tylko te osoby, które wykażą się przy wejściu na salę licytacyjną, zezwoleniem Władzy Administracyjnej ogólnej na zakupno broni palnej.

Starosta powiatowy:
Dr. Müller m. p.

TREŚĆ NUMERU 5 i 6:

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 60 zł 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie.) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej. Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec”, Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek — Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4 - 32